THE WEEKLY

GAZETA POLSKA

APPEARING EVERY THURSDAY.

Established 1873. Subscription only Two Dollars per year.

Represents the interests of more than 700,000 Poles residing throughout the UNITED STATES.

RATES OF ADVERTISING.

One line once	50 ct.
One inch once	$2.00
Subsequently half the price.	
One inch one year	$20.00

The "Gazeta Polska," read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Brazil, Chile, Peru, in France, Great Britain, Germany, Austria, Serbia, Danubian Principalities, Turkey, in Asia, and in all the provinces of ancient Poland, is a really first-class advertising medium.

All communications ought to be addressed:

W. Dyniewicz, 532 Noble Street, Chicago, Ill.

W. DYNIEWICZ, PUBLISHER.

The printing Office of "Gazeta Polska" executes the cheapest, promptest and most correct printing in the Polish language.

Job Printing in all modern languages neatly executed.

GAZETA POLSKA CHICAGO

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

GAZETA POLSKA

Wychodzi co czwartek każdego tygodnia.

Prenumerata wynosi rocznie:

W Stanach Zjednoczonych i Canadzie	$2.00
W Europie, Azyi, Meksyku i Ameryce Południowej	$3.00

Cena inseratów dla Polaków wynosi:

Od wiersza drobnego druku, na raz jeden	c. 25
Od cala	$1.00
Następnie połowę.	
Rocznie od cala	$10.00
Dla obcych cena podwojona.	

POSZUKIWANIA krewnych lub znajomych nie wynoszące cala druku na raz jeden 50 centów, następnie połowę.

POSZUKIWANIA na raz jeden jak i ogłoszenia o zmianie pomieszkania lub założeniu jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.

Pieniądze winne być przesyłane przez P. O. Money Order, Ekspress, lub w liście registrowanym.

Rękopisy nie zwracają się.

Wszelkie listy, korespondencye i pieniądze winne być adresowane:

W. Dyniewicz, 532 Noble Street., Chicago, Ill.

W. DYNIEWICZ, WYDAWCA.

W drukarni „Gazety Polskiej" wykonują się wszelkie roboty, wchodzące w zakres drukarski, po najtańszej cenie.

Nr. 25. Chicago, Illinois, Czwartek 18go Czerwca, 1885 roku. Rok 13.

ENTERED AT THE POST-OFFICE AT CHICAGO, ILLINOIS, AS SECOND-CLASS MATTER.

Telegramy Zagraniczne

POLSKA.

Petersburg, 11 czerwca. Pożar zniszczył trzy ćwiercie części miasta Grodna. Budynki rządowe i wiele kościołów spaliło się. Strata wynosi kilka milionów rubli.

Z WATYKANU.

Rzym, 11 czerwca. Ks. Henryk Józef Richter, biskup z Grand Rapids, Mich., miał dziś audyencyą u Ojca Śgo.

Rzym, 13 czerwca. Rosya chce podjąć znów rokowania z Watykanem, jeżeli Ojciec Śty. zniewoli biskupów polskich do porzucenia idei wskrzeszenia Polski.

ROSYA.

Petersburg, 11 czerwca. Władze policyjne donoszą, że w szeregach nihilistów zaszło rozdwojenie. Większa ich część chce porzucić teroryzm i wywołać rewolucyą środkami łagodniejszemi. Anarchiści: Moriewicz i Kowalenko zostali aresztowani w Kijowie, a żyd Salomon Deutsch w Charkowie.

— 12 czerwca. Na wschodnim Kaukazie dało się czuć trzęsienie ziemi. Miejscowość Skcuh zapadła się zupełnie. Cała okolica została uszkodzoną na kilka milionów rubli.

Austrya-Węgry.

Wiedeń, 10 czerwca. Właściciele kilku tutejszych gazet postanowili dać drukować poniedziałkowe swe wydawnictwo w Preszburgu i dać je przesłać tu dotąd na pierwszym pociągu porankowym, aby przez to módz się usunąć z pod niedzielnego prawa austryackiego, które zakazuje wszelką pracę w niedzielę.

— Wynik ostatnich wyborów do Reichsrathu jest następujący: Prawica 188, lewica 132, centrum liberalne 20 i 13 członków należących do innych frakcyi.

NIEMCY.

Berlin, 10 czerwca. W niedzielę, na wieczór, załamał się w ogrodzie nad Spreą, gdzie się często zabawy odbywają, most pod tłumem, tamtędy przechodzącym. 50 osób wpadło do rzeki—troje ludzi utonęło.

FRANCYA.

Paryż, 10 czerwca. Telegram z Tientsin donosi, że wczoraj został podpisany traktat pokoju między Francyą i Chinami.

— Zwolennicy księcia Wiktora Napoleona (syna Plon Plon'a) wydali okólnik, w którym wypowiadają wojnę republikańskiej anarchii, wyrzekają się wszelkiej styczności z rewolucyonaryuszami i starają się o względy wszystkich nieprzyjaciół rzeczypospolitej.

—11 czerwca. W Thiers, miasteczku w departamencie Puy de Dome, toczył się od kilku dni proces o morderstwo. — Na zakończenie tego procesu przybyło wczoraj do sali sądowej bardzo wiele ciekawych ludzi. Gdy tłuszcza wychodziła, zawaliły się pod nią schody kamienne, prowadzące na ulicę. Z powodu wielkiego natłoku wpadywali jedni na drugich. 24 osób zostało wskutek tego wypadku zabitych i 163 ranionych.

— W izbie deputowanych obradowano dzisiaj nad prawem konskrypcyi. Wniosek biskupa Freppel, aby uwolnić od służby młodzieńców poświęcających się stanowi duchownemu, nie został przyjęty.

BELGIA.

Londyn, 13 czerwca. Stan zdrowia cesarzowej Karlotty, wdowy Maksymiliana I., cesarza meksykańskiego, polepsza się i jest nadzieja, że odzyska znów rozum. Cesarzowa jest obecnie 46 lat stara.

ANGLIA.

Londyn, 10 czerwca. Rząd angielski zapłacił w tych dniach osadnikom niemieckim na Fidji wyspach $53,000 za straty poniesione wskutek traktatu angielsko-niemieckiego względem posiadłości na morzu spokojnem.

— Wielkie wrażenie wywołały dziś telegramy jen. Wolseley'go, w których stanowczo się oświadcza przeciw opuszczeniu Sudanu. Zwraca uwagę rządu na to, że po opuszczeniu Dongoli cała prowincya podpadnie anarchii i barbarzyństwo zastąpi cywilizacyą. Walka nie ustanie pomimo opuszczenia Sudanu. Za kilka lat uderzy Mahdi na Egipt. Długoletnie niepokoje wewnętrzne stały się ciężarem dla Egiptu i wyczerpnęły jego zasoby wojenne. Z przyczyn wojskowych i finansowych powinno się było uderzyć na Mahdi'ego w Kartumie.

— 12 czerwca. Gladstone i cały gabinet podali się do dymisyi. Królowa zgodziła się na ich żądanie. Markiz Salisbury zajął się utworzeniem nowego gabinetu, Sir Stafford Northcote będzie sprawował urząd kanclerza skarbu.

— Dzisiaj wybuchł pożar w indyjskiem muzeum, gdzie się odbywa międzynarodowa wystawa wynalazków. Zdołano wyratować dokumenta wystawy i główniejsze wynalazki.

Londyn, 13 czerwca. Królowa cieszy się z upadku Gladstona i jest zadowoloną ze zmiany w polityce. Gladstona nie lubiła nigdy.

— 14 czerwca. Parowiec „Speke Hall" płynący z Liverpolu do Bombay zatopił się podczas burzy w zatoce adeńskiej. Z całej załogi został jedyny jeden człowiek uratowany.

HISZPANIA.

Madryt, 10 czerwca. Ośm osób zachorowało dzisiaj na cholerę, cztery osoby umarły podobno.

Francya, Włochy i Niemcy urządziły kwarantannę, dla okrętów przybywających z Walencyi.

— Z powodu wybuchu cholery opuściła gwardya cywilna swe koszary. Zachorowało bowiem 4 żołnierzy, z których trzech umarło. Gwardya obozuje obecnie za miastem.

W Walencyi zachorowało onegdaj 7m osób na cholerę.

— Rząd zakazał wszczepianie zarodków cholery w okręgach, w których zaraza ta się nie okazała.

— 11 czerwca. Cholera rozszerza się coraz bardziej. W Walencyi zachorowało od ostatniego sprawozdania 45 osób, w Castellon de la Plata umarło 18, i w Murcia zachorowało 60 ludzi.

— 12 czerwca. Jedenaście osób zachorowało tutaj dzisiaj na cholerę, cztery umarły. Z prowincyi Murcia donoszą o 10 nowych zachorowaniach i 13 przypadkach śmierci. I z innych części Hiszpanii donoszą o wybuchu cholery.

— Cholera wybuchła także w Toledo.

— Rząd żąda od władzy prawodawczej $200,000, aby módz walczyć przeciwko zarazie.

Gibraltar, 10 czerwca. W skutek ponownego wybuchu cholery w Hiszpanii rozporządziły tutejsze władze dla wszystkich okrętów przybywających pięcio-dniową kwarantannę.

Madryt, 13 czerwca. 5 osób zachorowało tu dziś na cholerę, 4 umarły. W prowincyi Murcia zachorowało 35 osób; umarło 12. W prowincyi Castellon zachorowało 65 osób, umarło 36.

— 14 czerwca. Siedm osób umarło tutaj dzisiaj na cholerę, dwie zaś zachorowały. W Murcia zachorowały 52 osoby, 28 umarły. W Walencyi zachorowały 43 osoby.

EGIPT.

Londyn, 10 czerwca. Telegram z Kairu donosi co następuje: Pomiędzy tutejszymi Anglikami spowodowało opowiadanie niejakiego Kopta, przybyłego z Khartumu, niezmierny rozruch. Powiada bowiem, że był świadkiem zajęcia Khartumu przez wojsko Mahdi'ego. Mahdi zażądał po wycięciu załogi, aby mu przyniesiono głowę Gordona, lecz żołnierze jego przynieśli mu natomiast głowę austryackiego konsula. Skoro się przekonano o omyłce, poczęto szukać wszędzie Gordona, lecz nie można było go znaleźć.

Może być, że Gordon spostrzegłszy, że Khartumu nie może już ocalić, uciekł w kierunku południowym i może jeszcze dzisiaj żyje.

Suakin, 10 czerwca. Ludzie Osmana Digmy atakują miasto co noc prawie. 11,000 zbiegów przybyło z Khartumu i Berberu do Dongoli. Senaar jest dobrze zaopatrzony w żywność, a załoga jego odparła już kilka razy hordy fałszywego proroka.

AFGANISTAN.

Petersburg, 11 czerwca. *Nowosti* potwierdzają wiadomość o zamordowaniu emira Afganistanu. Pomiędzy ludnością afgańską, od czasu, kiedy się dowiedziano, że emir już nie żyje i że Ayub Khan ma być jego następcą, powstało niezmierne zaburzenie.

— 12 czerwca. Rokowania względem granicy afgańskiej zostały znów wstrzymane.

INDYE.

Londyn, 11 czerwca. Z Kaszmiru donoszą, że trzęsienie ziemi trwa wciąż jeszcze. Miasta Baraniulla i Sopur zostały zniszczone zupełnie. W sąsiednich wsiach utraciło także wiele ludzi życie. Zaginęło także dużo bydła rogatego i owiec.

CHINY.

Tientsin, 10 czerwca. Rząd chiński uznaje zwierzchnictwo francuzkie nad Annamem i zrzeka się wszystkich stosunków politycznych z tym krajem.

BRAZYLIA.

Buenos Ayres, 12 czerwca. Z powodu powtórnego wybuchu cholery w Hiszpanii zamknęła Brazylia swe wszystkie porty dla okrętów przybywających z Hiszpanii.

INDYE ZACHODNIE.

Hawanna, 10 czerwca. W Aux Cayes, na wyspie Hayti, spaliło się 300 domów. 1000 familii jest bez przytułku. Strata wynosi $2,000,000

MEKSYK.

Galveston, Tex., 10 czerwca. Donoszą z El Paso: Wczoraj nadeszły bliższe szczegóły o zerwaniu się chmury w Lagos. Wiele więcej ludzi utraciło życie, jak dotąd mniemano. W Pueblo Cuarantas był strumień 25 stóp wysokim zabierając wszystko co się w drodze znajdowało. Około 200 ludzi utraciło życie. W całej dolinie panuje największa nędza. Z innych miejscowości nie ma jeszcze bliższych wiadomości.

Całe miasto Guanajuato zostało zalane. Woda tocząca się po ulicach była 6 stóp wysoką. W teatrze powstała panika, a podczas tłoczenia się zostało dużo ludzi pokaleczonych. Powódź narobiła szkody na przeszło $100,000.

Guaymas, 11 czerwca. Co dopiero nadeszła wiadomość o potyczce stoczonej w dniu 6 bm. pomiędzy Indyanami z plemienia Yaqui pod dowództwem naczelnika Cajame i wojskiem meksykańskiem. Straty z obu stron są bardzo znaczne. Dwudziestu ciężko rannych żołnierzy przybyło tu dotąd.

Zacatecas, 11 czerwca. W sąsiedniej kopalni wyleciało 500 pudeł prochu w powietrze; 10 ludzi zostało zabitych i tyleż ranionych.

San Antonio, Tex., 14 czerwca. Orkan zniszczył zasiewy w okolicy Salinas i zburzył 45 domów.

KOREA.

Londyn, 14 czerwca. Flota rosyjska znajdująca się na morzu japońskiem zajęła jeden z portów koreańskich.

AMERYKA ŚRODKOWA.

La Libertad, 13 czerwca. 2,000 wojska guatemalskiego wkroczyło do Santa Ana w San Salvador. Od 4 dni trwają potyczki pod Ahuachnopan, Coatepexue i Guagabel w Salvadorze, lecz nie są jeszcze rozstrzygnięte.

CANADA.

Winnipeg, Man., 13 czerwca. Z Fort Pitt donoszą, że jen. Middleton, widząc niemożebliwość ścigania Indyan pod „Wielkim Niedźwiedziem" po błotach i bagnach, poprzestał gonitwy za nimi i wraca się.

Indyanie

na południowym zachodzie.

Kilka już minęło tygodni od czasu, kiedy plemię indyańskie, tak nazwani Apaches'y, wyruszyło pod naczelnictwem z dawniejszych już czasów słynnego Geronimo, na rozboje i mordy. Wojsko amerykańskie nie jest w stanie dzikich tych zwierząt w postaci ludzkiej uchwycić i ukarać.

Włosy stawają na głowie, gdy się czyta sprawozdania o gwałtach i okrucieństwach przez czerwonych tych szatanów popełnionych. Nie kontentują się oni zamordowaniem białych, których napotykają, lecz męczą ich w sposób nieludzki. Niewiasty zwłaszcza podlegają ich katuszom. Nie dosyć, że je gwałcą, lecz po zadosyć uczynieniu zwierzęcej swej chuci męczą je w sposób, że człowiek mimowoli się wzdryga, gdy o tem usłyszy. Urzynają im bowiem piersi, uszy i nosy, wbijają kończaste kołki w ich ciało lub rozrzynają żywoty, aby z nich wydrzeć wnętrzności. Podobnych okrucieństw dopuszczają się na mężczyznach rannych i pojmanych — zwyczajnie urzynają im części płodne i wtykają w usta.

W ostatnich tygodniach zostało już przeszło 100 osób przez nich zamordowanych. Pojmanie ich jest rzeczą bardzo trudną, ponieważ znają wszystkie kryjówki w górach a ubiegając na szybkonogich swych koniach szydzą z tych, którzy za nimi się uganiają. Osadnicy w Arizona żądają prawie codziennie pomocy od rządu w Washingtonie, lecz rząd i władze są w tej mierze bezsilnemi, bo wojsko, chociażby go więcej wysłano, nie jest w stanie ich dogonić lub w kryjówkach wytropić.

Wszyscy przypisują winę wylania krwi tylu spokojnych osadników jenerałowi Crook, który zaręczył, że Indyanie będą spokojnymi. Przed kilku laty bowiem zrobili także podobną wycieczkę, w której mordowali i rabowali, i przedostali się przez granicę meksykańską. Z Meksyku przywabiono ich napowrót obiecując, że nie podlegną żadnej karze za dokonane zbrodnie a jen. Crook zaręczył, że przetworzy ich na spokojnych i porządnych obywateli. Osadnicy protestowali wprawdzie przeciwko postępowaniu władz, lecz nadaremnie — dzisiaj zaś widzimy skutki pobłażliwego postępowania rządu.

Z wszystkich stron Stanów Zjednoczonych odzywają się głosy, aby w razie, gdyby schwytano bandę Geronima, postąpić z jej członkami jak najsurowiej. Cywilizacya i oświata nie wywiera żadnego wpływu na Apachesów — bo nie chcą jej wcale znać, podczas gdy wiele plemion północnego-zachodu już się poczynają cywilizować. Apachesy są tem, czem byli jeszcze przed odkryciem Ameryki tj. dzikiemi zwierzętami. Prędzejby oswojono tygrysa lub szakala, aniżeliby ucywilizowano Apachesa. Nie zdołano tego uczynić przez 400 lat i dzisiaj wszelka praca jest nadaremną. Osadnicy południowego zachodu żądają, aby z nimi postępowano jak z dzikiki zwierzętami tj. aby ich zupełnie wykorzeniono.

Na to jednak nie zezwala dzisiejszy postęp i dzisiejsza cywilizacya.

Rozmaitości.

* Główniejsi naczelnicy indyańscy plemiona Sioux odwiedzają obecnie wschód Stanów Zjednoczonych. Są niemi: Sitting Bull (Siedzący Byk), znany z wojny indyańskiej w czarnych górach, gdy w pień wyciął oddział jenerała Custera, Crow Eagle (Wrona-Orzeł), Fool Thunder (Głupi Grzmot), Frisking Elk (Brykliwy Łoś), Iron Thunder (żelazny Grzmot) Crows' Ghost (Wroni Duch), Slow White Bull (Powolny Biały Byk) wraz z żoną i córkami, córki Wielkiego Czarnego Murzyna (Great Black Moor) i żona krótkiej Wrony (Short Crow) i t d. Sitting Bull zamierza odwiedzić „wielkiego ojca Clevelanda" i „wielkiego naczelnika" Lamara.

* *Niekoronowany król.* Niedawno temu umarł sir Watkin Williams Wynn, „niekoronowany król" Walii. Wynn pochodził z najszlachetniejszego i najbardziej poważanego rodu kimryjskiego, którego protoplasta Rhodri lord Anglesey pochodzenie swoje wywodził od Anarawda, króla Walii północnej. Aby utrzymać czystość krwi, członkowie rodziny tej zawierali związki małżeńskie jedynie pomiędzy sobą. Z tego powodu też — tak opowiadają przynajmniej dumni Walijczycy —sir Watkin odrzucił rękę królowej Wiktoryi, gdy ta mając lat 12, z matką swoją księżną Kent, przybyła do dóbr Wynnsów, Wynnstay. Zaszczyt połączenia ze starożytnym rodem Wynnsów, nie miał spaść na „dorobkiewiczowski" dom brunświcki. Sir Watkin spełniał „królewskie" obowiązki swoje w Walii równie gorliwie, jak ks. Walii w Anglii. Zakładał kamienie węgielne pod różne budynki, przewodniczył uroczystościom walijskim, dawał przyjęcia, udzielał audyencyi i t d., i strzegł się od przyjmowania tytułów angielskich, aby podobnie jak krew swoją i godność również uchronić od „splamienia."

* *Ile drogich kruszców* dała Ameryka. Od chwili odkrycia Ameryki przez Columba do obecnej chwili, podług wiarogodnych źródeł, kopalnie Nowego Świata dostarczyły złota i srebra 35 miliardów, w tem srebra 27 i pół miliarda, złota więc 7 i pół miliarda. Gdyby wszystko to stopić i ulać zeń kulę, to miałaby ona 29 metrów średnicy, czyli że mogłaby się pomieścić swobodnie na placu Vendome w Paryżu. Kula ulana z 7 i pół miliardów złota zajęłaby przestrzeń 24 kwadratowych metrów. Jedna z gazet francuzkich, zamieszczając powyższe wyliczenie Michele'a Chaivaile, dodaje: „I taka bagatela narobiła tyle hałasu, kłopotów, niepokoju i kosztowała tyle pracy!"

* Naczelnik indyańskiego plemienia Yankton w południowej Dakocie jest przeszło 100 lat stary.

* Moskale, którzy się osiedlili w McPherson w pow. Dakota, zasiali w roku bieżącym 12,000 akrów lnem.

* W Beauford, L. C. umarła w tych dniach Phebe Jenkins, licząca lat 120.

* „Reporter" czasopismo wychodzące w Fond du Lac, Wis., donosi jako następuje: Młody człowiek, który twierdził że jest księdzem katolickim i który przez niejakiś czas zastępował księdza O. Neils w Osceola, zwołał niedawno temu mityng w „Armstrongs Corners", na którym na zdumienie słuchaczy oświadczył że się wyrzekł wiary katolickiej i stał się protestantem. Wielu podejrzywa, że nie był wcale księdzem, lecz oszustem. Ludzie rozeszli się dość spokojnie, lecz na pseudo-księdza napadło niedaleko od miejsca, gdzie się mityng odbył, czterech zamaskowanych ludzi, którzy go zbili na leśne jabłko i oblali smołą. Obecnie leczy go pewien doktor w Greenbush. Wskutek sprawy tej panuje wielkie wzburzenie w Osceola okolicy.

* W cegielniach w Menomonee, Wis., wyrabia się 156,000 cegieł dziennie.

* Co dopiero ukończony spis ludności okazuje, że w Albert Lea, Minn. znajduje się 3345 mieszkańców.

TARŁO.

POWIEŚĆ Z DZIEJÓW POLSKICH

przez

F. Hr. SKARBKA.

(25) (Ciąg dalszy).

Nastąpiło parę godzin spoczynku, słychać było zgiełk za domem a jęk rannych w izbach; Karol przebiegał wszystkie pokoje, wszystkim dodawał odwagi i zapamiętale na ostateczny wypadek oczekiwał. Niedługo usłyszano krzyk dzikiej tłuszczy, która ze wszech stron ku domowi postępowała. Długo szły wszystkie szeregi razem, jak gdyby wielkością masy przedmiot natarczywości swojej zniweczyć chciały. Lecz raptem zatrzymało się wszystko, za danym znakiem wystąpił szereg żołnierzy zasłaniający się deskami i drzwiami z rozebranych domów, i służący za tarcze drugiemu szeregowi. — „Mierzyć do nóg," zawołał Karol, „dać ognia gdy się więcej zbliżą," i w okamgnieniu wykonany rozkaz z deskami cały szereg na ziemi położył. Cofnęli się powtórnie Turcy zrażeni niepomyślnym wypadkiem tego fortelu. Nastąpiła druga rada wojenna, a po niej ujrzano tłum Turków spieszących z wiązkami słomy i siana pod stronę domu, w której okna nie było, niedługo ujrzano ogień w tej słomie założony, a Tatarzy wypuszczali z łuków mnóstwo strzał obwiniętych w pakuły, napuszczonych siarką i zapalonych, które utkwiły w gątowym dachu i pożar wznieciły. Trudny już był ratunek, nie można było się bronić w gorejącym domu. „Jeszcze kancelarya królewska cała," zawołał Tarło, „do niej utorujmy sobie drogę pałaszem." Przyjął tę radę Karol, lecz ledwo że wypadł za drzwi, aż tu zaczajonych trzech Janczarów rzuca się na niego i mocno za suknie go chwyta. Tarło ściele dwóch trupem, a sam król trzeciego rani mocno w głowę, lecz na odwet od niego w lewe ramię raniony, oswabadza się jednak i już blizkim jest domu, do którego się jeszcze schronić zamyślał, gdy w prędkim biegu zawadza się ostroga o suknie zabitego Turka; pada Karol, goniący tłum rzuca się na niego, porywa go z ziemi i jako jeńca do Sieraskiera uwodzi.

Wydała dziki okrzyk radości bisurmańska tłuszcza, na to haniebne zwycięztwo. Sieraskier wszedł w tryumfie do Benderu i po siedmiogodzinnej walce tysięcy przeciwko garstce walecznych, wprowadził do miasta w zdobyczy króla, przed którym jeszcze truchleć nie odwykł.

ROZDZIAŁ XIX.

Wjazd Króla.

Nazajutrz po tym dniu klęski i trwogi przedstawiał Bender obraz najrozmaitszych poruszeń i uczuć między mieszkańcami. Od rana wchodziły do miasta wozy rannymi ładowane, ich jęki wzbudzały litość i przykre czyniły wrażenie; zbiegali się ku nim mieszkańcy, którzy to przyjaciół, to krewnych między zwożonymi szukali, i rozbrojeni Szwedzi cisnęli się do wozów, czyli nie znajdą między rannymi tych ziomków, których się między sobą doliczyć nie mogli. Kłęby dymu wznosiły się za miastem z palących się jeszcze szczątków zniszczonego obozu, i wiatrem pędzone szerzyły przykre wyziewy po ulicach. Janczarowie snuli się po mieście, roznosząc łupy zdobyte i ofiarując je Żydom i Ormianom, zysku w ich kupnie szukającym; często słyszano zgiełk między nimi i bitwy widziano o podział zdobyczy, a zewsząd rozlegały się okrzyki dzikiej radości i miotane na zwyciężonych obelgi. Przed domem do którego Karola zaprowadzono, stało kilka pojazdów zaprzężonych, a mocna straż Janczarów odpędzała gmin ciekawy, który się do nich cisnął; i odpędzała nielitościwie niedobitków szwedzkich, obdartych ze wszystkiego, którzy ze łzami dopraszali się pozwolenia oglądania raz jeszcze króla swego. Polacy gromadzili się także przed tym domem, i zbrojni jeszcze wzbudzali poszanowanie w straży, która ich rozpędzić miała. Wojewoda kijowski przypuszczony był do króla, a reszta oczekując niecierpliwie jego powrotu, ażeby powziąść wiadomość o dalszym losie swoim, otaczała Tarłę, który im zdarzenia dnia wczorajszego opowiadał.

Wyszedł wkrótce Karol, ręka lewa na czarnej chustce z powodu odebranej rany, postać równie śmiała jak zawsze, rzucił surowem okiem na otaczających, i gdy spostrzegł z daleka cisnących się do niego z rozpaczą żołnierzy szwedzkich, obrócił się ku dragomanowi i zawołał głosem: „Powiedz twemu Sieraskierowi, że ja go odpowiedzialnym czynię za wszelką krzywdę ludziom moim wyrządzoną, że on mi głową odpowie za złe obejście się z nimi, i że gdziekolwiek będę, potrafię się mścić na nim za gwałt na mojej osobie i na moich ludziach przeciwko woli Sultana uczyniony." Rzekłszy to donośnym głosem, dał jeszcze zlecenie tajemne Koskulowi, pułkownikowi swemu, który w Benderze zostawał, i wsiadł szybko do pojazdu z sekretarzem swoim Celsingiem, a reszta dworzan jego do innych powozów. Dano znak odjazdu i mocny hufiec Tatarów w przodku, na prawo, na lewo i z tyłu pojazdy otaczający, wyprowadził z miasta tego bohatera na którym cała nadzieja tylu osieroconych polegała.

Ciężko strapieni patrzali Polacy za odjeżdżającym Karolem; zdawało się, iż ten bisurmański hufiec ostatnią ich nadzieję uprowadzał, zwątpiałość i rozpacz ogarnęły umysły. Przybyły wojewoda Potocki pocieszał ziomków doniesieniem, że wolności nie postradają, że Karol bynajmniej nadziei wkroczenia niezadługo do Polski nie stracił, że kazał im się gromadzić koło króla Stanisława, któremu zalecił oświadczyć: aby w żadne układy z Augustem nie wchodził i stale trwał w przedsięwzięciu odzyskania tronu.

Łatwi zawsze do pocieszenia i do nadziei Polacy wykrzyknęli: „Niech żyje Karol" i pełni najlepszej otuchy, więcej do zwycięzców jak do zwyciężonych podobni, spokojnie dalszych oczekiwali wypadków.

Zmiana wezyra a z nim i widoków politycznych Porty zdawała się potwierdzać tę nadzieję. We dwa tygodnie po odjeździe Karola zapowiedziano przybycie Leszczyńskiego do Benderu. Wjazd ten miał być uroczysty i Turcy czynili przygotowania do przyjęcia króla, z tą okazałością, jaka panującym przystoi. W zapowiedzianym dniu przybycia Stanisława, zgromadził wojewoda kijowski wszystkich ziomków swoich, i z rana naprzeciw ukochanemu królowi wyjechał. O milę od miasta zatrzymał się orszak, i z utęsknieniem zwracał oczy ku stronie, od której król miał przybyć. Wcześniejsza w owych okolicach wiosna najłagodniejszą pogodą dzień ten uświetniała; wesołe okrzyki oczekujących Polaków rozlegały się po czystem powietrzu i wracały powtórne przez niezliczone echa gór okolicznych. Cały orszak stał w rozkosznej dolinie, na okół wzniosłemi skałami otoczonej; na wzgórku widać było między dwoma skałami drogę, którą Stanisław miał przybyć. Droga ta w ciasnym i krętym dalej krążąca wąwozie wychodziła tutaj wprost na dolinę, jakby z pomiędzy okopów warowni; jasny promień oświecał skały, które tę naturalną bramę kształciły, dolina cała była w cieniu; a wzrok wszystkich ciągle sięgał jasnego wierzchołka, zkąd im najdroższa zawitać miała pociecha.

Błysnął tam naprzód proporzec i zbroja jeźdzca, który pędem ku zebranym z góry pospieszał; błysnął i drugi i trzeci; „to nasze czaty," zawołał Potocki, „które nam zbliżanie się króla zwiastować miały," i kłęby kurzu pod kopytami pędzących jeźdźców powstałe goniły jedne za drugiemi. Stanęli przed uszykowanym orszakiem. „Już są pod samą górą," zawołali i do szeregu wstąpili.

Błysnęły silniejszym połyskiem dwurożce na wierzchołku; szereg Janczarów wszedł pomiędzy skały i spuścił się zwolna ku dolinie; za nim zajaśniał biały buńczuk i bogaty strój dowodzącego Emira, i znowu oddział Janczarów przeszedł jasną ciaśninę, a tuman kurzu rozległ się na prawo i na lewo po łące, świeżą rosą przykrytej. Ujrzano na wzgórku pojazd królewski i pierwszy okrzyk radosnego powitania rozległ się między skałami. Stanął Emir, kazał uszykować się jeźdzcom po dwóch stronach drogi, zatrzymały się pojazdy i król wysiadł z pospiechem aby wiernych swoich powitać. „Niech żyje król Stanisław," ozwali się wszyscy z zapałem i celniejsi zsiedli z koni, ze łzami radości w oku do ukochanego zbliżali się pana i ręce i suknie jego całowali. Z rozrzewnieniem przyjmował Stanisław te dowody miłości nielicznych poddanych swoich. Towarzyszący mu Polacy, a między nimi Tarło, który po zniszczeniu Warnicy natychmiast do Jass był powrócił, ściskali serdecznie rodaków; na wszystkich twarzach widać było zapał i najżywszą radość, jak gdyby samo odzyskanie króla wszystkie kończyło cierpienia i przyszłej pomyślności wyrocznią było.

Odgłos trąb i kotłów z przeciwnej strony pochodzący przerwał te oznaki powszechnego wesela: obejrzeli się wszyscy, rozstąpił się szereg Polaków i postrzeżono na drodze od Benderu mocny i ozdobnie przystrojony hufiec Janczarów, któremu sam Sieraskier przywodził. Zbliżywszy się do króla i oddawszy mu pokłon poszanowania, oświadczył przez dragomana „iż z rozkazu Sułtana przybywa na powitanie króla polskiego i że towarzyszyć mu będzie przy uroczystym wjeździe do Benderu." Na znak dany rozwarły się szeregi Janczarów, wyprowadzono dzielnego konia, bogatym dywdykiem i śniącem się od srebra siedzeniem okrytego, który królowi ofiarowano. Gdy go dosiadł

18 czerwca, 1885

Z drukarni „Gazety Polskiej" wychodzi także regularnie w każdy czwartek

TYGODNIK
Powieściowo-Naukowy,

który kosztuje dla zaprzed płatnych abonentów „Gazety Polskiej" w Stanach Zjednoczonych i Canadzie tylko jednego dolara. Dla innych [illegible] dolary.

Do Europy, Azyi i Ameryki południowej 50 centów więcej.

Pieniądze na Tygodnik muszą być naprzód przysyłane.

Rocznik Tygodnika rozpoczyna się z dniem 1 Lipca.

Zapisujący sobie Tygodnik, odbierają poprzednie numery od rozpoczętego rocznika, aby mieli powieści rozpoczęte w całości.

Abonentów Tygodnika Powieściowo-Naukowego nie będziemy nadal kwitowali w „Gazecie Polskiej" — lecz przesyłamy każdemu kwit przez pocztę.

Korespondencye „Gaz. Pol."

Paryż, 27 maja 1885 r.

Szanowny Redaktorze! Pracując usilnie dla drogiej wszystkim Polakom sprawy, dla honoru imienia polskiego, a szczególniej dla dobra naszych weteranów [illegible] gielny kamień domu Śgo. Kazimierza.

Mam nadzieję, że każdy Polak zamieszkały w Stanach Zjednoczonych Ameryki, przyjdzie spiesznie nam w pomoc, a tym sposobem, bez wielkich wysileń, zbierając cegiełkę ze wszystkich części świata, wystawimy pomnik trwały, chlubny i świadczący o solidarności uczuć, którémi serca nasze pałają.

O to Was prosi, Rodacy, Polka, Matka i wiceprezydentka komitetu loteryi

Seweryna Duchińska.

(Krótki rys początku, rozwoju itd. zakładu Śgo. Kazimierza, przesłany przez panią Duchińską, podamy w numerze następnym. Red.)

Sugar Notch, 7 czerwca 1885 r.

Sz. P. Redaktorze!

Możebyś pan był łaskaw umieścić w łamach „Gazety Polskiej" następujących kilka słów:

Od czasu kiedy Polacy się osiedlili w Sugar Notch, Luzerne pow., Pa., nie było takiego ruchu do górnictwa i tyle nieszczęść jak w ostatnich miesiącach roku zeszłego i w roku bieżącym. W Sugar Notch znajduje się w obecnej chwili przeszło 20 familii polskich stale zamieszkałych i około 130 pojedyńczych mężczyzn, którzy prawie wszyscy pracują w tutejszych kopalniach węgli, jedni jako górnicy (miners), drudzy jako pomocnicy (laborers). Ci ostatni przeważnie jeszcze są zielonymi (greenhorns), bo niektórzy z nich od kilku miesięcy dopiero są w kraju. Ci ostatni (laborers) tymczasem nie zasypiali gruszek w popiele zeszłego lata i wzięli się energicznie do dzieła, aby dorównać pierwszym (miners): to jest, aby się wystarać o szyb dla siebie. Prawie każdy uzyskał, co chciał. O jednej jednak rzeczy najgłówniejszej, bez której górnik nie może uniknąć nieszczęścia, zapomnieli ci panowie, a tą jest podług mego pojęcia — doświadczenie. —

Górnik po otrzymaniu szybu kupuje nasamprzód narzędzia, które mu są potrzebne i poczyna wszy-bie robić. Tak i zrobili nasi nowicyusze, ale nie szło im zbyt gładko przy pracy, bo nie zarabiali tyle, jak gdy byli tylko pomocnikami. Nie jeden nie mógł nawet na życie zarobić. [illegible]

[illegible]

1. Na Wincentego Skubskiego rodem z Królestwa, gubernii suwalskiej, spadła w dniu 20 września zr. bryła, która mu nadwyrężyła plecy i kość pacierzową, [illegible]
2. Niejakiś Górny rodem z W. Ks. Poznańskiego w dniu 2 października zr. [illegible]
3. Jan Wojtanis w dniu 28 go października [illegible] mu nie nadwerężył mózgu.
4. Michał Bartuszko został na dniu 17 listopada pokaleczony przez spadnięcie bryły węgla.
5. W dniu 29 listopada został Władysław Żegarski, przez kamienie które się odłamały w szybie przyciśniony do ściany szybu, spieszna tylko pomoc zdołała go od nieszczęścia ocalić. Żegarski po wyjściu z kopalni zamiast podziękować Bogu za ocalenie, kupił kilka „pint"ów dobrej gorzały i pokrzepił się dobrze tym ulubionym trunkiem, a gdy się ściemniło udał się w odwiedziny do brata. Przechodząc przez tór kolei zagawronił się i nie ustąpił przed nadchodzącą lokomotywą pomimo danych sygnałów przez inżyniera, który nie zdołał jej zatrzymać a Żegarski został pokaleczony.
6. Dominik Juszkiewicz został na dniu 11 grudnia przez zapalenie się wybuchowych gazów impetem tychże na miejscu zabitym.
7. Jan Filonowicz został w tym samym dniu co i poprzedni tak niebezpiecznie popalony, że na trzeci dzień Bogu ducha oddał.
8. Adam Łabanowski i
9. Stanisław Olszewski zostali w tymże samym czasie mocno popaleni.
10. W tym samym dniu utracił Piotr Granglis palce u ręki.
11. Władysław Żegarski został powtórnie w dniu 2 czerwca rb. przez nieostrożność i nieświadomość dość mocno pokaleczonym przez bryłę węgla, która nań spadła.
12. Franciszek Żegarski, brat Władysława został z tej samej przyczyny lekko pokaleczony.
13. Wincenty Skubski został powtórnie w dniu 4 czerwca z tej samej przyczyny co i pierwszy raz mocno nadwerężonym.

Wszyscy pochodzą z Królestwa, z gubernii suwałskiej.

Bracia Rodacy! jest to dość znaczny procent na tak małą liczbę Polaków w naszem mieście się znajdujących; inno-narodowcy wyśmiewają się z nas, że się sami przez naszą opieszałość narażamy na kalectwo i śmierć. Na zarzut ten nie możemy im nic odpowiedzieć, bo wiemy że to rzeczywista prawda, gdyż sami się narażamy na kalectwo i śmierć. Porywacie się do takiej pracy, o której nie macie najmniejszego wyobrażenia i nie wiecie nawet, czego potrzeba, nim można szyb na własną rękę prowadzić. [illegible]

Jeden z górników F. K.

Winona, Minn., dnia 10 Czerwca 1885.

Dnia 8go czerwca odbyło Towarzystwo św. Stanisława Kostki posiedzenie roczne na którem obrano [illegible] urzędników:

Jan Bambenek, Prezydent
Jan Czapiewski, Vice Prezydent
Jan Anglewicz, Sekretarz
Franciszek Cieklińskí, Vice-Sekr.
Wojciech Truna, Kasyer.
Franciszek Żywicki } Marszałkowie.
August Schreiber, Piotr Pałubicki, Franciszek Blank } Opiekunowie kasy.
Wojciech Bambenek, Michał Pellowski, Jan Jereczek } Rada Gospodarcza.
Ludwik Sikorski, Teofil Blank, Jakób Lipiński, Antoni Gierzan, Jakób Weiska } Chorąży

Juliusz Lilla do chorągwi amerykańskiej,
Teofil Blank, Jan Burant, Juliusz Betka } do ustrzymywania porządku w sali.

Franciszek Szlagowski Odźwierny.

Dochodu było w bieżącym roku $3673,68.

Rozchodu 3595,28.

Suma powiększyła się w tym roku o 78,40.

Ogólna wartość Towarzystwa św. St. Kostki $2105,91.

Przystąpiło w tym roku 12 nowych Członków.

Wydalony z Towarzystwa został 1 Członek

Umarło w zeszłym roku 3ch Członków.

Pozostaje stałych Członków w Towarzystwie św. Stanisława Kostki 176.

Jan Anglewicz, Sekretarz.

Nowy Uniwersytet.

Nowy zakład dla duchownych, który stósownie do rozporządzeń „Soboru plenarnego" w Baltimore ma być wybudowany w Washingtonie, będzie nosił nazwę „Uniwersytet Katolicki Ameryki." Odczyty mają się już rozpocząć w wrześniu przyszłego roku, pomimo że budowla zaledwie na ten czas zostanie ukończoną. Nasamprzód zacznie się budowanie wydziału teologicznego i wprawdzie z początkiem wiosny przyszłego roku, ponieważ brak wyżej wykształconych duchownych w tym kraju bardzo się daje w znaki i ponieważ władze duchowne zamierzają mu zaradzić jak najprędzej. Tymczasem wyznaczono ośm profesorstw, z których każde jest dość znacznie uposażone; profesorstwami temi są: filozofia, dogmatyka, teologia moralna, prawo kanoniczne, historya, historya naturalna i literatura. Uczniowie zwyczajnych seminaryów będą mogli wstąpić do uniwersytetu. O profesorstwa mogą się ubiegać duchowni świeccy, zakonnicy i osoby świeckie w Europie i Ameryce. Rektor jest już zamianowany, lecz nazwisko jego nie zostało jeszcze ogłoszonem; [illegible] który jest słynnym w Ameryce i w Europie. [illegible] pobierać znaczne [illegible] Zarząd odebrał już jedną donacyę $300,000 od panny Caldwell w Nowym Yorku) i ma inne donacye w wysokości $200,000 dolarów. Będzie jeszcze około pół miliona dolarów potrzebnych dla ukończenia budynków i wyposażenia [illegible]. Rada zarządzająca zgromadzi się znów w dniu 11 listopada dla zbadania rysunków architektów i wydania różnych rozporządzeń.

Sprawa oklahomska.

Kapitan Couch naczelnik obywateli, którzy się osiedlili w Oklahoma, [illegible] Kan. do Da[illegible] wydziału senatu dla spraw indyańskich, następujący list: [illegible] członkowie wydziału senatu dla spraw indyańskich [illegible] terytoryum [illegible] szczegółowo się [illegible] wydzie[illegible] bydła grun[illegible] w czasie zarządu [illegible] też o pra[illegible] oklahomskiej, [illegible] mnóstwo lu[illegible] ją przedmiot [illegible] ważne o [illegible], upraszam [illegible] obywateli stanu [illegible] wydział senatu [illegible] lub innej w [illegible] położonej [illegible] takowe ob[illegible] zamiarem jest [illegible] fakta: 1., In[illegible] części [illegible] wydzierżawienia roli w terytoryum indyańskiem; 2., Urzędnicy ministeryum spraw wewnętrznych zostali przekupieni i przekupili innych, aby zniewolili Indyan do wydzierżawienia swej roli; 3., Wojsko Stanów Zjednoczonych użyto do wypędzenia z terytoryum jednych chodowców bydła, aby drugich na mocy nieprawnych traktatów tamże osadzić; 4., wojsko zgwałciło prawo zakazujące wwozu trunków rozpalających do terytoryum indyańskiego; 5., armia dopuściła się często nieludzkich gwałtów na obywatelach amerykańskich, z których kilka tu podajemy przykładów:

W r. 1883 aresztowało wojsko w Oklahoma, tam gdzie dzisiaj się Camp Russel znajduje, bezprawnie pewnego obywatela, trzymało go 10 dni w więzieniu, potem przywiązało go do woza i wlekło tak w obecności jego familii kilka mil. Żona poniewieranego człowieka porodziła wskutek przestrachu dziecko za rychło i umarła.

W tym samym czasie aresztowano w Oklahoma mnóstwo mężczyzn, niewiast i dzieci, trzymano ich przez 15 dni w więzieniu nie dając im żywności, poczem ich zaprowadzono do stanu Kansas i puszczono na wolność.

W r. 1884 aresztowano w Oklahoma obywatela D. Odell'a z Dutchess powiatu, N. Y., i przywiązano na rozkaz porucznika Stevens'a do woza i wleczono tak przez 13 mil.

W sierpniu roku 1883 aresztowano tamże byłego oficera wolontaryuszów, trzymano go przez dłuższy czas w więzieniu i obchodzono się z nim tak, że wkrótce potem śmiertelnie zachorował.

W roku 1883 aresztowano w Oklahoma H. Stafforda, M. Q. Couch'a, W. L. Coucha i jeszcze 5 innych osób i zawieziono ich do Fort Reno, gdzie ich więziono i brutalnie się z nimi obchodzono. Następnie zawieziono ich do stanu Texas i puszczono na wolność na środku rzeki „Red River".

W r. 1884 aresztowano w Oklahoma Jana Wilson, Morgana Bush, Karóla Strector i W. L. Couch'a i uwięziono w osobnych celach w Fort Reno, gdzie musieli spać na gołej podłodze. Nie mogli nawet prowadzić korespondencyi z familią i przyjaciołmi.

Przez ostatnie dwa lata znajdował się okrąg Oklahoma w posiadaniu chodowników bydła, którym dozwolono tam pasać niezmierne trzody, podczas gdy za pomocą bagnetów wydalano tych, którzy zamierzali się tam osiedlić i wystarać się o siedzibę i dobrobyt dla swych rodzin. Inni jeszcze zajęli za wiedzą władz wojskowych znaczne przestrzenie, zaprowadzili w nich polepszenia i mieszkają tam do dnia dzisiajszego. Mogę panu przesłać spis znanych i poważanych ludzi, którzy powyższe moje twierdzenia mogą udowodnić i poddać jeszcze inne szczegóły, które są niezbędnie potrzebnemi dla dobrego zrozumienia sprawy oklahomskiej.

Couch.

Francuzi kanadyjscy.

Kanadyjczycy pochodzenia francuzkiego z małemi wyjątkami tylko nie lubią rządu angielskiego i chcieliby być przyłączeni do Stanów Zjednoczonych lub też należeć do Francyi albo być narodem od nikogo niezależnym.

Duchowieństwo jednakowoż nie sprzyja tym zamiarom i niechętnem okiem patrzy nawet na emigracyę Francuzów do Stanów Zjednoczonych. Duchowni wiedzą, że wielu Francuzów wychodzi rok rocznie z Canady; Francuzi kanadyjscy są ludem nader płodnym, i z trudnością tylko mogą się w kraju wyżywić. Duchowieństwo radzi im, aby udawali się do Nowego Brunświku, do Manitoby lub innej części posiadłości angielskich, wie bowiem dobrze, że Francuzi przychodząc do Stanów Zjednoczonych psują się łatwo, co zresztą jest faktem udowodnionem, gdyż przybywszy do Stanów Zjednoczonych przez całe miesiące nie odwiedzają kościoła, a inni z nich zaś stają się protestantami lub też zupełnymi niedowiarkami.

To co jest prawdą w r. 1885. było także prawdą w roku 1775. Wtenczas to Francuzi-kanadyjczycy chcieli się złączyć z współkolonistami wybijającymi się z pod jarzma angielskiego. W zimie roku tego jenerałowie Montgomery i Arnold zaatakowali miasto Quebec, spodziewając się, że lud im sprzyja i chętnie im pomoże. Wielu członków kongresu amerykańskiego twierdziło, że zostali uwiadomieni iż wszyscy Francuzi i wielu Anglików w niższej Canadzie życzą stać się niezależnymi. Kongres wysłał nawet komisyę do Quebec, aby zniewolić lud do buntu przeciw Anglii. Do komisyi tej należał ks. Jan Carrol, brat jednego z tych, którzy podpisali oświadczenie niepodległości (Declaration of Independence), a później pierwszy biskup w Baltimore. Duchowieństwo francuzkie nie sprzyjało tymczasem propozycyi tej, obawiając się niereligijnych dążności „Yankees"'ów, którzy uważali książkę niedowiarka Paine'a „Age of Reason" za biblię polityczną i czcili takich ateuszów jakimi byli Franklin i Jefferson. Woleli żyć pod rządem anti-katolickim aniżeli w kraju gdzie niedowiarki i ateusze zajmowali urzędy i wywierali wpływ.

Uczucie religijne jest bardzo silne w Canadzie. W żadnej części Ameryki nie obchodzi się niedzieli tak ściśle jak w Canadzie. Nie wydawają się żadne czasopisma i nie jadą wozy kolei konnej. Salony i wszystkie miejsca zabawy są zamknięte. Każdy Francuz-Kanadyjczyk uczęszcza w niedzielę do kościoła i nie czyta książek niereligijnych, gdyż takowych niewolno sprzedawać lub rozdawać. W zeszłym roku skonfiskowano w Canadzie bardzo wiele dzieł, które niezmierny znalazły odbyt w Anglii i w Stanach Zjednoczonych. Duchowni francuzcy myślą, że lud jest bezpiecznym w takim kraju i życzą, aby w nim pozostał.

Ludwik Riel, naczelnik ostatniego powstania oświadczył nieprzyjaźń swą przeciw kościołowi rzymsko-katolickiemu. Twierdzi, że uznaje religię katolicką, lecz myśli, że jej zwolennicy niepowinni być rządzeni przez papieża i władzę w tak daleko odległem mieście, jak Rzym. Twierdzi także że francuzcy księża byli przyczyną iż powstanie jego się nie udało — zarzuca im nawet, że potajemnie działali wraz z urzędnikami władzy. Jak już donieśliśmy dawniej, udał się był do księdza André w Prince Edward, żądając jego współdziałania w wywołaniu powstania, czego ksiądz mu odmówił. Od tego czasu występował Riel gwałtownie przeciw duchowieństwu i radził swym zwolennikom, aby się wyzuli z pod wpływu księży albo wyrzekli się nadziei, iż odzyskają kiedyś swe prawa.

Szczególną jest rzeczą, że francuzcy księża w Canadzie są największymi przyjaciołmi rządu angielskiego. Od czasu zaprowadzenia religii protestanckiej w Anglii, podczas panowania Henryka VIII, występowano w Anglii przeciw wierze katolickiej bardziej, aniżeli w jakimkolwiek innym kraju północnej Europy. Francuzi w Canadzie są narodem podbitym i czują mocno swe poniżenie. Księża jednakże nie są zadowoleni z ich przenoszenia się do Stanów Zjednoczonych, gdzie każdemu wolno wyznawać swą wiarę, albo też wcale nie wierzyć. Lecz opinia ich w tej mierze jest bardzo rozsądną. Jest faktem że Francuzi udając się do cudzego kraju łatwiej porzucają wiarę swych przodków jak Polacy, Irlandczycy, Włosi lub Hiszpanie. Jest rzeczą znaną że Polacy i Irlandczycy są zawsze dobrymi katolikami, niech przybędą do jakiego bądź kraju. Francuz-Kanadyjczyk nie czyni tego, ponieważ lubi za nadto zabawę i nie nawidzi ściśle przepisy kościoła.

POLSKA.

Ziemie Polskie.
Pod Moskalem.

— Ludność gubernii wołyńskiej wynosi 2,096,475 osób obu płci. Z miast najwięcej ludności liczy Żytomierz 54,376, dalej idą: Starokonstantynow 17,778, Ostróg 16,463, Kowel 13,876, Łuck 15,723, Nowogród wołyński 13,495, Krzemieniec 10,363, Zasław 10,058, Włodzimierz wołyński 8013, Dubno 7159, Równo 7128 i wreszcie Owrucz 6400 osób.

— *W gminie* Baranowie w gubernii lubelskiej, w powiecie nowo aleksandryjskim, gospodarze uchwalili, aby nikomu nie było wolno chodzić w święta do karczmy i pić jakickolwiek trunki. Przekraczających zakaz postanowiono karać grzywną po pół rubla od dorosłych, małoletnich zaś zmuszać wykopać trzy pręty rowu przy drodze. Dzierzawca propinacyi zaskarzył u władzy tę uchwałę, ale sprawę ostatecznie przegrał. Dwóch karczmarzy nie mogło się utrzymać z małych wpływów i w końcu karczmy musiano zupełnie zamknąć. Obecnie w całej gminie, liczącej do 7 tysięcy ludności, nie ma ani jednej karczmy.

— „*Dniewnik Warszawski,*" dziennik rządu rosyjskiego w Polsce, omawiając wydalenie Polaków z Prus, zwraca uwagę na to, że i Rosyanie, mimo przyjaźni z Niemcami, będą mogli w swoim czasie Niemców wypędzać z Polski i Rosyi, i że Niemcy nie mają prawa się temu opierać. Podobnie się wyraża „Nowoje Wremia."

Pod Prusakiem.
W. K. Poznańskie.

X. prob. Zmura z Gogolewa był przez sąd ławniczy w Śremie skazany na 18 m. albo 6 dni więzienia za wykonywanie czynności duchownych w 6 przypadkach w sąsiedniej parafii książkiej. Sąd ziemiański w Poznaniu dnia 15go maja uwolnił X. proboszcza od winy i kary, dowodząc, że w owych nagłych przypadkach pomoc duchowna była potrzebna. Prokurator wniósł o 15 m. kary za każdy przypadek (razem 90 m.) lub o 18 dni więzienia.

— „Tageblatt Poznański" donosi, że sprawę pisowni Kruszyn czyli Krusin załatwiono w ten sposób, iż minister, o którego się ta rzecz oparła, zażądał, aby ks. Byczyński wystawiając metryki pisał „Kruschin" a nie polską pisownią.

Prusy Wschodnie i Zachodnie.

— W Chojnicach miano 16go bm. wybierać członka izby panów w miejsce śp. hr. Czapskiego. Wyborców wszystkich jest 18, z tych stawiło się tylko 5 Polaków i 9 Niemców. Polacy proponowali, aby wybierać Polaka, z powodu że zeszły reprezentant Gordon był Niemcem, a dawniej zawarto taką umowę, że będzie się wybierało na przemiany to Polaka to Niemca. Panowie Niemcy nie chcieli jednak i tem słyszeć i zamierzali głosować na swego kandydata, dla tego Polacy opuścili salą i wybory odbyć się zupełnie nie mogły, bo nie było przepisanej liczby głosujących (przynajmniej 10ciu.)

— W nocy na 11 maja wybuchł w Szczepankach u posiedziciela Roboczewskiego ogień, który wszystkie zabudowania gospodarskie z wyjątkiem śpichlerza zniszczył; także żywy i martwy inwentarz zginął w płomieniach. Budynki były zabezpieczone tylko na 3000 m. Ruchomości wcale nie były zabezpieczone. Spalił się też robotnik Franciszek Treder, który w stodole spał. —

— W dominium Birkeneck (?) pow. Brodnickim otrzymało 7 robotników rodem z Kongresówki, rozkaz wydalenia się i już opuścili kraj pozostawiając żony i 30 dzieci, które oddano pod opiekę Stowarzyszeniu miejscowemu przeciwko żebractwu. Z Gdańska będą wydalone od św. Jana 32 osoby, które tam od dawniejszego czasu były osiadły i tworzyły 9 rodzin.

Pod Austryakiem.
Galicya.

— Dnia 13 maja odbyła się w kaplicy księży Zmartwychwstańców we Lwowie ceremonia chrztu św. udzielonego Arabowi, pozostającemu w służbie hr. Alfreda Potockiego. Do przyjęcia Chrztu św. przygotował go X Emil Bańkowski, były profesor prawa i kanclerz konsystorza chełmskiego a teraz Zmartwychwstaniec. Nowo ochrzczony otrzymał imiona Stanisław, Alfred Majuski. Rodzicami chrzestnymi byli hr. Marya Potocka i p. Szczerbicki, pełnomocnik hr. Alfreda Potockiego. Chrztu udzielił ks. Kalinka.

Wielkie miasta
w starym świecie i w nowym,
i ich wzrost.

Na czele wszystkich miast nowotnych stoi Londyn, którego ludność w bieżącym stuleciu pomnożyła się o pięć razy więcej, jak w poprzednich 1000 latach. Dokładne obliczenie ludności Londynu jest bardzo trudnem, ponieważ stolica angielska nie jest miastem w zwyczajnem znaczeniu tego wyrazu, lecz skupieniem różnych miejscowości, w których ulice i domy coraz bardziej się pomnażają — skoro jedne miejscowości są zabudowane i zaludnione, sąsiednie miejscowości przyłączają się do miasta. Tak nazwany stary czyli właściwy Londyn ma podług ostatniego obliczenia tylko 50,526 mieszkańców, Londyn w ogóle podług spisów śmiertelności 3,814,571, podług spisu szkólnego 3,832,441 a podług spisu policyjnego 4,764,312 ludności, prawie tyle co cały stan New York. Ostatnia ta liczba jest przyjętą jako właściwą, jeżeli się uważa Londyn za jedną gminę tylko. Londyn powiększył się w ostatnich dziesięciu latach o 880,000 ludności, czyli o 23 procent w przecięciu.

Łatwo można obliczyć ile ludności Londyn będzie miał w przyszłości, jeżeli się będzie pomnażała jak obecnie. Przy najbliższem obliczeniu musiałby mieć 6,000,000 a przy następnem 7,250,000 mieszkańców. Gdy Londyn doszedł do liczby 2,000,000 mieszkańców mniemano, że wzrost jego wnet się ukończy; lecz od czasu tego ludność jego wzrasta coraz szybciej, prawie tak samo jak nasze miasta zachodnie.

Paryż, który dawniej miał tyle ludności, co i Londyn pozostał w tyle i zajmuje obecnie drugie miejsce a za kilkanaście lat zajmie niezawodnie trzecie tylko. Podług spisu ostatniego miał 2,269,000 mieszkańców i powiększył się w ostatnich 20 latach o 570,000 dusz. Że zaś ludność we Francyi nie bardzo się mnoży, wzrost Paryża w przyszłości będzie także bardzo słabym.

Trzeciem z wielkich miast świata, nie wziąwszy pod uwagę miast chinskich, o których ludności nie ma dokładnych wiadomości, jest Nowy York. Położenie Nowego Yorku jako targ wielkiej części świata jest nieporównany, wzrostowi jego jednak przeszkadza cokolwiek wązkość tak nazwanej „Manhattan wyspy", na której jest zbudowany. Ludność jego wynosiła przy ostatniem obliczeniu 1,200,000 dusz, przy następnem powinno jej być 1,550,000 a przy dalszem 2,000,000 mieszkańców. Gdyby liczono ludność nowo-yorską tak jak się dzieje w Londynie, mieszkańcy Brooklynu Jersey City i innych sąsiednich miejscowości, które przy ostatniem obliczeniu były zamieszkane przez 2,250,000 ludzi, należeliby także do ludności nowo-yorskiej. Ludność tego ogółu pomnaża się o 30 procent przez każde dziesięć lat, i powinnaby się składać przy najbliższym spisie z 3,000,000 a przy następnym z prawie 4,000,000 dusz. Ludność Brooklynu pomnaża się szybciej jak ludność Nowego Yorku — od roku 1860 do 1870 zwiększyła się o 50 a od r. 1870 do 1880 o 43 procent, podczas gdy ludność Nowego Yorku w odpowiednich przeciągach czasu zwiększyła się o 17 i 18 procent. Gdyby stósunek ten miał pozostać, miasto Brooklyn byłoby z czasem większe jak Nowy York.

Po Nowym Yorku następuje Berlin z 1,122,000; Wiedeń z 1,103,000 i Konstantynopol z 1,075,000 mieszkańców. Stołeczne miasto Rosyi liczy 875,000 ludności a inne stolice europejskie o wiele mniej Nie ma jednakowoż wątpliwości że Petersburg przy najbliższem spisie będzie liczył przeszło jeden milion dusz i będzie także należał do pierwszorzędnych miast.

Do miast zajmujących drugie miejsce w swych krajach należy Philadelphia mająca 847,000 mieszkańców podług ostatniego spisu; przy najbliższym spisie będzie ich niezawodnie liczyła 1,060,000. Stany Zjednoczone będą natenczas jedynym krajem w świecie, posiadającym dwa miasta z przeszło milionową ludnością, a przy spisie następnym wstąpi także niezawodnie Brooklyn a może i Chicago do rzędu miast milionowych. Wtenczas będzie jednakowoż Moskwa także już liczyła przeszło jeden milion a może i Glasgow i Liverpool.

Podług ostatniego spisu było w Wielkiej Brytanii i Irlandyi 27 miast, mających przeszło 100,000, czyli o siedm więcej, jak przy obliczeniu poprzedniem. Ostatni spis w Stanach Zjednoczonych okazał, że mamy 18 miast z przeszło 100,000 mieszkańcami, o 4 więcej jak przy spisie poprzednim. Niemcy mają czternaście, Francya dziewięć, Austrya-Węgry pięć, Rosya dziewięć a Indye ośmnaście miast z ludnością przeszło sto-tysięczną. Stany Zjednoczone zajmują więc w tej mierze drugie miejsce.

†
Nekrologia.

— W Poznaniu umarła w dniu 17 maja Marya z Padów Luzińska

— Tamże umarł w dniu 16 maja dr. Andrzej Witkowski.

— W Podłosinach pod Otaszem umarł w dniu 16 maja Antoni Skalski, oficer byłych wojsk polskich z r. 1831.

— W Krakowie umarł w dniu 17 maja Franciszek Ksawery Barszczyński.

— We Lwowie umarła niedawno temu Emilia z Jabłońskich Terlecka.

— W Wiedniu umarł w dniu 19 maja Kazimierz Szeliski, żołnierz z r 1831.

— W Gorycyi pożegnał się z tym światem dr. teologii ks. Julian Felinski, brat arcybiskupa warszawskiego, w dniu 16 maja.

— W Dąbrowie umarł Saladyn Karol Ramlow, doktor medycyny, żołnierz i lekarz wojsk polskich z 1831 r. kawaler krzyża *virtuti militari.* Syn jego Saladyn Ramlow czynny jako lekarz w powstaniu 1863 zmarł w Panamie przy budowli kanału, drugi zaś Paweł po wypadkach 1863 r., jako emigrant zmarł w Paryżu.

— W Poznaniu umarła w dniu 22 maja Anna Podlaska z domu Skalska z pierwszego męża Szulczewska.

Stanisław, uszykował się świeżo przybyły hufiec Janczarów i przy odgłosie trąb i kotłów uroczysty pochód otworzył, za nim jechał król między Seraskierem Baszą i wojewodą Potockim, otoczony wiernymi Polakami; Emir z Jass przybyły zamykał pochód ze swoim oddziałem. Po drodze czekał na króla pułkownik Koskul ze swymi Szwedami i powitawszy czule monarchę, przyłączył się do polskiego orszaku. Gdy się cały ten uroczysty pochód pod mury Benderu zbliżył, zahuczały wszystkie armaty na wałach warowni i chmury dymu zamgliły jasność powietrza. Tłumy ludu cisnęły się na ulicach obojętną ciękawością znęcone; zgiełk powszechny ustał wtedy dopiero, gdy król w przyrządzonem dla siebie mieszkaniu stanął i pożegnawszy uprzejmie Seraskiera do swoich udał się pokoi.

Kilka miesięcy zeszło na traktowaniu Karola i Stanisława z Portą; Karol przebywał najprzód w Demotyce, potem w Tirmurtasz pod Adryanopolem i w poselstwach swoich do Benderu przysyłanych, zagrzewał ciągle króla polskiego do wytrwałości i napominał go, aby w żadne układy z Augustem nie wchodził. Ten zaś z swojej strony zawierał związki przyjacielskie z Hanem Tatarskim, posłał do niego Tarłę celem zawarcia z nim przymierza. To poselstwo miało najpomyślniejszy skutek, bo Han obiecał dać znaczne posiłki królowi, skoro tylko zechce wrócić do Polski. Wiadomości z tego kraju nadchodzące najpiękniejsze czyniły nadzieje. Hetman Wielki litewski, Pociej, oświadczał gotowość swoją służenia Stanisławowi z całem swojem wojskiem skoro tylko wkroczy do kraju; wielu innych panów ofiarowało podobnież swoje usługi i prosiło króla aby powrót swój przyspieszył.

W lipcu zaczęły się zbierać wojska nad granicą Polski. Już się były rozległy tureckie obozy nad brzegami Dniestru po obudwóch stronach Chocima i sama twierdza była siedliskiem dowódzców muzułmańskich. Już był nadciągał Leszczyński z Benderu naczele wiernych sobie Polaków, i tęskniących za oswobodzeniem swego króla Szwedów. Wszędzie słychać było rozmawiających o blizko nastąpić mającem wkroczeniu do Polski, i radość widać było na twarzach rozmawiającego o tem żołnierstwa; lecz radość dzikości, zdobyczy i łupieztwa chciwej, u Turków i Tatarów; radość słodkiej nadziei oglądania i wydźwignienia z niedoli ukochanej ojczyzny, między Polakami.

Była chwila taka, że już nie wątpiono o rychło nastąpić mającej przeprawie przez Dniestr, lecz ta chwila minęła; zaczęto mówić o emisaryuszach przez króla Augusta do Adryanopola posłanych, o zamysłach zawarcia traktatu pokoju między carem rossyjskim a Portą Ottomańską, i zwątpienie ogarniało umysły tylekroć od pomyślnych nadziei odwodzonych Polaków. Król Stanisław zwołał był radę najwierniejszych swoich, i tajne jakieś wydał zlecenia mające przyspieszyć rozstrzygnienie wątpliwości względem czynionych przez wezyra i Hana Tatarskiego obietnic.

Noc ciemna nastąpiła po dżdżystym dniu lipcowym, chmury przebiegały szybko, pokrywając i odsłaniając naprzemian gwiazdami posiane niebios sklepienia. Na wyższych wieżach miasta i po przedmieściach, jaśniały gdzie niegdzie światełka w oknach, a nocne ognie w obozie nad samym brzegiem Dniestru założone roznosiły łunę po dolinie i po odległejszych wałach i łyskały drżącem światłem w nurtach bystro płynącej rzeki. Z wałów warowni słychać było odgłosy licznie koło ognisk zgromadzonych żołnierzy.

Na prawej stronie twierdzy zaległ był nie wielki obóz Polaków. Wszystko było w nim cicho. Dano rozkazy wczesnego wygaszenia ognisk, podwojenia czujności, bycia na pogotowiu do siadania na koń. Nad samym brzegiem Dniestru szło w ciemności trzech ludzi, i jeden z nich poglądał pod zorza nocne jakby szukał drogi lub znajomego sobie przedmiotu.

„Trudno mi natrafić na niego," rzekł tenże, „wiem dobrze że to w tej okolicy było."

„Możeśmy go już minęli?" zapytał drugi za nim postępujący.

„Nie, nie," odparł tamten, „oto jest drzewo które dobrze pamiętam, bom jeszcze wczoraj tutaj konie pławił, za niem w lewo był ów kamień którego szukam, a na prost tego kamienia jest rzeka najmielsza, koń przejdzie bez pływania. Otóż i jest."

„Bywaj Szmigielski, bywaj," zawołał tłumionym głosem ten który w tropy przewodniczącego wstępował, „stanęliśmy już u brodu."

„Dobrze to jest," rzekł tenże przybywając, „ale czy też ty dobrze pamiętasz miejsce? Pomnij na to iżbyś nas zgubił marnie, gdybyś nas miał w niebezpieczny odmęt zaprowadzić," a obracając się do swego towarzysza dodał pocichu. „Ja nie wiem czy ufać takiemu szeregowcowi, ty go znasz lepiej odemnie, Tarło, to wiesz jak dalece na niego spuścić się należy."

„Ufać mu można," rzekł Tarło, co do poczciwości, ale czy się względem miejsca nie myli, tego pewnym być nie mogę. Pawle jakże nas przekonasz, że to jest właśnie ten bród bezpieczny?"

„Jak? oto tak" i zrzucił z siebie odzież, prosto wszedł w wodę i śmiało ku drugiemu brzegowi iść zaczął. Wtem usłyszano tentent koni. „To musi być oddział turecki straż trzymający," rzekł Tarło, „schowajmy się przed nim," i wraz ze Szmigielskim podskoczył na bok i ukrył się między krzakami. Ciemność nocy nie dozwoliła mu rozpoznać nadbiegających żołnierzy, szłyszeli tylko nawoływanie Pawła; potem ucichło wszystko; czekali czas niejaki na niego, lecz nie przyszedł. Wątpliwem było czy inną drogą wrócił do obozu czy też przez oddział Turecki uprowadzonym został.

„To źle że nas tu Bisurmany widzieli," rzekł Szmigielski, „gotowi popsuć nasze zamysły, zwłaszcza jeżeli naszego szeregowca porwali."

„Ich niechęć ku nam wszystkim jest jasną" odparł Tarło „tu już nie ma się czego wahać dłużej, choćby przyszło z orężem w ręku przebić się przez broniących nam przeprawy, to trzeba wykonać przedsięwzięcie nasze."

„Nie trzeba mi dodawać serca do takiego przedsięwzięcia," odparł Szmigielski, „dawno już tęsknię za wojenną wyprawą, i ty wiesz dobrze że ja się nie lada czem dam odstręczyć. Poznałeś kiedyś moję zuchwałość pókiśmy jeszcze nieprzyjaciołmi byli."

„I dozgonnie pamiętać ją będę, ba ona najsroższe na mnie ściągnęła nieszczęścia!"

„Pamiętać możesz, ale chęcią zemsty ku mnie pałać, tegobym się po Tarle nie spodziewał."

„Nie lękaj się mojej zemsty: gdzie pospolita potrzeba jednaki obowiązek wkłada, tam wszelkie osobistości ustać muszą. Uznał to król nasz i chciał zapewne zatrzeć wszelki ślad nienawiści między nami, kiedy nas razem do tak niebezpiecznej przeznaczył wyprawy."

„Niebezpiecznej? Gorzej podobno było wojować przeciwko Szwedom, a przecież się i zwycięzko nieraz wojowało."

„Tak, ale ja w tem wszystkiem widzę niebezpieczeństwo dla osoby królewskiej, bo chociaż my się szczęśliwie przez Dniestr przeprawimy, chociażby nam się tam i powodzić mogło, cóż się będzie działo z królem w rękach tureckich pozostałym?"

„Jeżeli nam się powiedzie, to Turcy pójdą za nami, jeżeli nie, to nas się król wyprze."

„Ja gotów jestem na wszystko, mam to życie na zbyciu, chciałbym je na polu sławy zostawić, szczęśliwy jeżeli za mego pana polegnę."

Przy takich rozmowach wrócili do właściwych sobie stanowisk w obozie, i dali wczas ludziom aż do umówionej godziny.

Już były pogasły obozowe ogniska, żadne światełko w okolicznych mieszkaniach nie jaśniało i cichość zupełna panowała na całej okolicy; gdy w obozie polskim dano znak do siadania na koń. Dowódzcy jeździli między szykującymi się żołnierzami i nakazywali najgłębsze milczenie, i gdy wszystko gotowe do pochodu było, ruszyli naprzód unikając ile możności wszelkiego hałasu. Tarło ze Szmigielskim przewodzili całemu oddziałowi, który w najgłębszem milczeniu ku brzegom Dniestru zmierzał; dopiero gdy do wiadomego brodu przybyli, ozwał się Tarło do towarzyszów: „Bracia, z tamtej strony tych nurtów jest ojczyzna nasza, kto Polak, za mną, poranek nas na Polskiej ziemi powita, niech żyje król Stanisław!" i za tym okrzykiem przez wszystkich powtórzonym rzucili się dowódzcy i pierwszy szereg oddziału w wodę, aż zmącone wały o brzeg bić zaczęły. Ten hałas okrzyku radości i rzucenia się do wody stłumił zrazu wrzaski nadbiegających z dwóch stron Turków i Tatarów, którzy pozostałą większość oddziału na lądzie od brodzących odcięli i otoczyli. Kilkadziesiąt wystrzałów na wiatr danych oświeciło te ciemną scenę, i pozwoliło dostrzedz Szmigielskiemu i Tarle, iż sto janczarek ku nim wymierzonych było, i że przemagająca siła wszystkie ich zamiary niweczyła. Okropne okrzyki zwiastowały śmierć Tarle i Szmigielskiemu, a dowódzca Turków kazał im oznajmić przez dragomana, że ma rozkaz położyć trupem każdego ktokolwiek by się ważył na tamtę stronę Dniestru przeprawiać.

„Strzelajcie," zawołał Tarło, „niech wraca kto chce, ja mam zlecenie króla do wypełnienia, i pod tysiącem kul na mnie bijących pójdę spełnić jego rozkazy lub zginę." Zwrócił na bok konia, odstąpił od wracających hufców, i przy ogniu danych do siebie wystrzałów szukabezpiecznej przeprawy. Przebywszy zaś szczęśliwie rzekę przepędził nazad konia, utopił broń i zbroję, i pod zasłoną nocy szukał schronienia, któreby dalsze zamiary jego ukryć mogło.

Wyprawa bowiem, której Turcy właśnie przeszkodzili, miała podstąpić pod Kamieniec Podolski, porozumieć się z będącymi tam w wojsku polskiem stronnikami Stanisława, i pólnie z nimi uczynić krok śmiały, którýby dalsze działania wojenne ułatwił. Czego wszyscy razem wykonać nie mogli, tego w części przynajmniej chciał dokazać Tarło, i w tym zamiarze postanowił jakimbądź sposobem dostać się do Kamieńca.

CHICAGO.

W zeszłą środę zastrzelił Ludwik Klipfel w swoim salonie położonym pod No. 507 S. Clark ulicy podczas bijatyki niejakiegoś Landy, dawniejszego członka tajnej policyi Pinkertona. Klipfel twierdzi że strzelił do Landego w obronie własnego życia.

— Pomiędzy Niemcami naszego grodu panuje od niejakiego czasu mania samobójstwa. Nie ma prawie dnia, aby sobie który z nich życia nie odebrał. W zeszły czwartek przeprawiło ich się trzech na tamten świat.

— Z powodu eksplozyi pieca gazolinowego powstał w piątek pożar w domu pod No. 2914, Fifth Ave, który pomimo usiłowań straży ogniowej uszkodził także sąsiednie domy pod No. 2916 i 2912 Strata wynosi $ 5000.

— Teodor Henning, mieszkający na rogu Paulina ulicy i Milwaukee Ave., przybył w zeszły piątek w stanie nietrzeźwym do domu. Podczas kłótni o wieczerzę schwycił za miskę i rzucił w żonę, lecz chybił ją i ugodził trzyletnie dziecko, leżące w łóżku, któremu rozstrzaskał czaszkę. Dziecko umrze niezawodnie.

— Jan Jabłoński, jedenasto-letni chłopiec, którego rodzice pod No. 526 Elston Ave., mieszkają, utopił się w zeszły piątek przy kąpaniu w pobliżu mostu na North Ave.

— W dniu 12go lutego znalazło śmierć w kanale odchodowym na W. Kinzie ulicy kilku robotników, pomiędzy którymi się znajdował Polak, Michał Grabski. Żona jego Julianna Grabska zaskarżyła obecnie miasto na $5000.

— W sobotę po południu uderzył statek „William J. Arevill" w most na State ulicy, który się sam otworzył, podczas gdy się znajdował na nim wóz kolei konnej, napełniony pasażerami; konie spadły z mostu do rzeki. Szczęściem złamały się orczyki a wóz zahamowany w czas stanął nad krawędzią mostu.

— W niedzielę bawiło się kilku chłopców w „North Chicago Schuetzen-Park" starą zardzawiałą strzelbą, która jak mniemali nie była naładowaną. Podczas gdy 9 letni Fr. Lutke mierzył w 14 letniego Fr. Poppa z No. 340 Clybourn Ave., padł wystrzał, a Popp runął o ziemię bez życia.

— Billie Hutchinson zastrzelił w niedzielę po południu nierządnicę Kittle Hall w domu położonym pod No. 126½ Pacific Ave.

— Zwracamy uwagę właścicieli w czternastej wardzie, że obecnie trzeba płacić podatek za wodę. Kto swą należytość zapłaci przed końcem bieżącego miesiąca ma prawo do 12½ procent dyskontu.

WASHINGTON.

— W zeszłym tygodniu uderzył piorun w pomnik Washingtona i roztrzaskał wierzchni kamień.

Washington, 10 czerwca. — Bióro statystyki emigracyi donosi, że w miesiącu maju przybyło do portów w Baltimore, Boston, Detroit, Huron w Minnesocie, New Orleans, New York, Passamequoddy, Philadelphia i San Francisco, 79,675 pasażerów, z których 66,971 było imigrantami, 8260 amerykańskimi obywatelami i 4445 innemi narodowcami, którzy nie zamierzali pozostać w Stanach Zjednoczonych.

— Bióro rólnicze ogłosiło swe sprawozdanie o stanie zasiewów. Bawełnę zasiano o 5 proc. więcej areału jak w roku zeszłym a stan jej jest o wiele lepszym jak w ostatnich trzech latach. W przecięciu wynosi 92 procent.

Zasiewy ozime są bardzo kiepskie, z 70 procent w maju spadły na 62 proc. W ogóle można się tylko spodziewać 207 milionów buszli pszenicy nie wliczając terytoryów.

Pszenicą jarą zasiano w stanach nowo-angielskich: Wisconsin, Minnesota, Iowa, Nebraska i w terytoryach 11 milionów akrów. Stan jej jest dość pomyślnym i można liczyć na 92 proc. czyli na 153 miliony buszli — w ogóle na 300 milionów buszli pszenicy.

Stan żyta wynosi w przecięciu 82, jęczmienia 89 i owsa 89 procent. Sprawozdanie o stanie kukurydzy zostanie dopiero w przyszłym miesiącu ogłoszonem.

— Prezydent Cleveland odebrał z Tombstone, Ariz., następujący telegram: Około 100 Indyan rabuje i morduje w naszej okolicy od przeszło tygodnia. Wojsko nie może podołać. Prosimy o pomoc. (Następują podpisy znaczniejszych obywateli).

Washington, 11 czerwca. — Zachodzi teraz kwestya, czy cudzoziemiec, który był raz w Stanach Zjednoczonych i zapłacił podatek pogłówny, gdy przybędzie później znów, jest uwolniony od takowegoż, jak to dotąd na mocy prawa z 3 sierpnia 1882 r. ogólnie uznawano. Garland minister sprawiedliwości uznał obecnie, że każdy cudzoziemiec powinien pogłówne zapłacić tyle razy, ile razy przybywa do Ameryki.

Washington, 12 czerwca. — W miesiącu maju wywieziono ze Stanów Zjednoczonych za $11,848,386 mąki i zboża.

AMERYKA.

— Stan płodów w stanie Iowa jest wyborny. W niektórych częściach stanu Illinois kukurudza stoi wybornie i obiecuje bogaty plon, w innych zaś stan jej jest nader kiepskim. W stanach Wisconsin i Minnesota okazało się robactwo, tak nazwane „chinch bugs"; w Indiana i Arkansas zjawiła się szarańcza.

— Ze sprawozdania sekretarza stanu Illinois dowiadujemy się, że zbiór pszenicy w stanie Illinois nie będzie wynosił więcej jak 10,000,000 buszli. W wielu miejscowościach orzą rolę zasianą pszenicą na nowo. Nie można się spodziewać więcej jak 66 proc., zwyczajnego plonu, co zaledwie wystarczy na potrzeby domowe i przyszły zasiew.

— Sekretarz stanu Michigan donosi, że można się spodziewać w przecięciu 17¼ buszla pszenicy z akra, podczas gdy w ostatnich 8 latach zbierano tylko 17 buszli w przecięciu. Farmerzy spodziewają się 92 procent owsa i jęczmienia w przecięciu.

— Potary zniszczyły w miesiącu maju w Stanach Zjednoczonych i Canadzie własności w wartości $8.-750,000.

— 887 pasażerów pokładowych parowca „Weser", pomiędzy którymi ospa wybuchła podczas podróży przez morze, zostało odesłanych do szpitala w Wards Island.

— Władza prawodawcza Nowego Yorku ustanowiła prawo, na mocy którego niewolno nikomu stawiać budynku wyższego nad 80 stóp.

— W senacie stanu Illinois przeszło prawo zniesienia pracy kontraktowej skazańców. Skazańcy mają tylko być użyci; 1) Przy pracach dla domu poprawy, w którym się znajdują, 2) Przy budowlach nowych domów poprawy; 3) Przy łamaniu kamieni dla grobli i dróg; 4) W cegielniach znajdujących się na własności stanu Illinois, cegły zaś mają być sprzedane po cenach bieżących; 5) Przy fabrykacyi przedmiotów potrzebnych w domach poprawy.

— Republikańska konwencya stanu Ohio rozpoczęła się w dniu 11 czerwca. Wybrano następujących kandydatów: Józef B. Foraker z Cincinnati na gubernatora, Robert P. Kennedy na wice-gubernatora, sędzia Jerzy W. McIlvaine na członka najwyższego trybunału, Jan C. Brown na skarbnika, J. A. Kohler na prokuratora stanu i Wells C. Jones na członka władzy budowniczej stanu.

Platforma żąda lepszej obrony prawa wyborczego, prawodawnictwa dla uregulowania stósunków pomiędzy kapitałem i pracą, utworzenia bióra związkowego dla przemysłu przeprowadzenia prawa ośm-godzinnej pracy, opłacenia krzewienia oświaty przez kasę związkową, przywrócenia cła na wełnę na mocy prawa z r. 1867, oświadcza się za [illegible] cła, któraby rozwijała amerykański przemysł i robotnikowi zabezpieczyła dostateczne wynagrodzenie za pracę, i występuje stanowczo przeciw polityce celnej demokratycznej taryfy „for revenue only"; występuje przeciw importacyi kontraktowych robotników i żąda prawodawnictwa dla ucbronienia gruntów Stanów Zjednoczonych przed chciwością zagranicznych kapitalistów, uznaje obsadzanie wyższych urzędów przez byłych buntowników za zgwałcenie Konstytucyi, gani urzędowanie Clevelanda i t. d.

— W niektórych miejscowościach Pennsylvanii panuje tyfus. Z Wilkesbare donoszą pod dniem 11 bm., że w Sugar Notch zachorowało 16, a umarło dwoje ludzi. W Warrior Run w pobliżu Nanticoke zachorowało 8 osób. Zaraza ustaje w Plymouth.

— Tak nazwana „mucha heska (Hessian fly)" pustoszy pola zasiane pszenicą w północnej części stanu West Virginia.

— Z pasażerów przybyłych na parowcach „Weser" i „Polynesia" zachorowało 40 od czasu ich przybycia do Nowego Yorku.

— Z Kalamazoo, Mich., donoszą że „heska mucha" wyrządza w tamtejszym powiecie niezmierne szkody. Obliczono, że z powodu tego zbiór pszenicy będzie o przynajmniej 40,000 buszli mniejszy jak dotąd liczono.

— W środkowej części stanu New Jersey okazały się niezmierne masy szarańczy.

— Z Tucson, Ari., nadchodzi w dniu 12 bm. wiadomość, że wojsko i wolontaryusze mieli z Indyanami potyczkę, trwającą cały dzień, w pobliżu gór San José nad granicą meksykańską. Szczegóły nie nadeszły jeszcze.

— Kopalnia węgli „Dorrance" w pobliżu Wilkesbarre, Pa., pali się.

— W Florence, Wis., i okolicy był w nocy na 7 bm. taki mróz, że się utworzył lód na cal gruby.

Z grodu śmietankowego.

(Milwaukee)

Dowiadujemy się z wiarogodnego źródła, że „North Chicago Rolling Mill" kompania, podpisze taryfę płacy amalgamicznego stowarzyszenia w dniu 1 lipca i że praca w fabrykach w Bay View, rozpocznie się w tydzień później. Urzędnik kompanii oświadczył w tych dniach, że kompania jest zadowoloną z ustępstw robotników, lecz była przymuszona zamknąć fabryki tymczasowo, z powodu różnych przyczyn. Praca rozpocznie się wnet na nowo, może jeszcze przed datą wyżej wymienioną. Są widoki, że kompania będzie miała więcej zamówień, jak w ostatnich latach.

— Emil Stenzel, człowiek pięćdziesięcioletni, pracujący w składzie ubiorów Simonds'a i Brooks został aresztowany w zeszły piątek, z powodu, że zabrał z kasy powyższej firmy kilkaset dolarów.

Praca i płaca.

„Standard Iron Nail kompania" w Clifton, W. Va., i „Reeves Iron kompania" w Canal Dover, O, podpisały taryfę płacy stowarzyszenia robotników w hutach stalowych i żelaznych, wskutek czego 900 robotników znów wróciło do pracy.

— Po prawie wszystkich fabrykach żelaza i stali w Troy, N.Y., poczęto znów pracować w zeszłym tygodniu.

— Tak, nazwana „Akron Iron Co.", w Akron O., zatrudniająca 800 robotników podpisała taryfę.

— W walcowni „Sligo Iron Works," w Pittsburgu, rozpoczęto pracę na nowo robotnikami nie należącymi do stowarzyszenia robotników.

— W stalowni spółki Smith, Suttor & Co., w Pittsburgu, poczęto znów pracować w czwartek zeszłego tygodnia.

Nieszczęścia i przypadki.

— Cała familia drukarza Williama King w Clifton na Staten Island otruła się w zeszłą środę wskutek spożycia słodkiej kukurudzy (sweet corn) przechowanej w blaszanych puszkach. Dziecko jedno już umarło; nie wiadomo jeszcze czy inni członkowie familii wyzdrowieją.

— Tunel na Cincinnati Southern kolei w pobliżu New River, Tenn., zawalił się w dniu 11 bm., właśnie gdy przezeń przejeżdżał pociąg z robotnikami kolejowymi, z których zostało 6 zabitych a 20 ranionych.

— W pobliżu wybrzeża Nowej Fundlandyi panowała niezmierna burza w zeszłym tygodniu. Wiele statków rybackich zatonęło wraz z załogami.

— W Tarentum, Pa., bawiło się w dniu 12 bm. troje dzieci Henryka Altmeyera bańką napełnioną petrolejem, gdy jedno z nich przytknęło palącą się zapałkę. Nastąpiła eksplozya wskutek której dzieci liczące 2, 5 i 7 lat zostały oblane palącym się płynem. Dwoje z nich umrze niezawodnie, wyleczenie trzeciego jest także wątpliwem.

— Orkan straszliwy zniszczył w dniu 12 bm. cały pociąg osobowy na Chicago, Milwaukee i St. Paul kolei w pobliżu Sioux City, Ia. Mało który z 70 pasażerów na nim się z najdujących został uszkodzony. Niebezpiecznie został pokaleczony Smith, urzędnik eks presowy.

— Adolph Mustra, dziewięcioletni syn J. Mustry utopił się w zeszłym tygodniu w rzece „Cannon River" w pobliżu Faribault, Minn.

Zbrodnie i przestępstwa.

— W Newport, R. I, wysadził saloniarz Józef Renson, zamieszkały na Thames ulicy, swój salon w powietrze za pomocą 25 funtów prochu. Trzy osoby przechodzące obok domu zostały poranione. Renson sam znaleziony w piwnicy straszliwie pokaleczony i poparzony oświadczył, że dom swój wysadził w powietrze, ponieważ cały świat go prześladuje. Odesłano go do lazaretu.

— W Cumberland, Wis., zamordował farmer Jerzy de Long Norwegczyka Swenson uderzywszy go kilka razy siekierą. Przyczyna zbrodni nie jest znaną.

— W Hamilton, O., został matkobójca Schneider skazany na powieszenie. Zbrodnię popełnił z powodu zatargów pomiędzy jego matką i żoną. Powiadał, że matka groziła iż żonę otruje i prosiła go aby ją przyjął do swego domu. Obiecał jej, że jej da utrzymanie przez 6 miesięcy w każdym roku, przy wieczerzy wszczęła się znów kłótnia a matka zażądała, aby ją odwiózł na dworzec. Na drodze rzekła mu matka, że miałaby spokojne u niego utrzymanie, gdyby żona jego umarła. To rozjątrzyło go tak dalece, że kamieniem rozbił matce czaszkę, poczem ją zawlekł w krzaki i zachował. Ludziom zaś opowiadał, że w drodze napadł ich włóczęga i zabił matkę.

— W Brenham, Tex., powieszono prawem „lynch" dwóch złodziei bydła: Samuela i Eli'ego Dwyer, którzy w dniu 10 maja zamordowali szeryfa Rapsdale i jego pomocnika Buchanama.

— Piotr Gindinger, farmer osiadły o 12 mil na północ miasta Milwaukee zastrzelił w dniu 12 bm., podczas kłótni swego sąsiada Henryka Neiertz.

— Podczas tak nazwanego „Camp-meeting" w pobliżu Yorkville pobili się nygrzy pracujący po farmach z czarnuchami, którzy przybyli z poblizkich miast Wynikiem bójki było, że jeden czarnuch został zabity, dwóch śmiertelnie a 20 lekko ranionych.

Pożary.

W Canton, O., spalił się jeden z budynków spółki „Canton Paper Company." Strata wynosi $ 50,000, zabezpieczenie $ 26.500.

— Na Frankfort ulicy w Nowym Yorku wybuchł w zeszłą środę pożar w budynku położonym pod No. 33 i zniszczył drukarnię Oltogga, fabrykę farb drukarskich Collins'a i zakład litograficzny Reillego. Strata wynosi $ 50.000.

— W Nowym Orleanie spalił się budynek położony pod No. 161 i 163 Canal ulicy. Strata $ 50.000.

— W Manistee, Mich., spaliła się fabryka gontów Kitzingera. Strata $ 20,000, zabezpieczenie $ 10.000.

— W San Francisco, Cal., spalił się chinski teatr. Strata $ 65.000

— W Sheboygan, Wis, spalił się w czwartek hotel Parka. Strata $ 30,000. Otton Pahlman, burmistrz miasta Plymouth, Wis, skoczył z okna na trzeciem piętrze i pokaleczył się niebezpiecznie.

— W High Point, N, C, spaliła się w dniu 12 bm. przędzalnia bawełny Randelmana. Strata wynosi $ 150,00. 700 robotników utraciło wskutek pożaru pracę.

Kronika kościelna.

— Mimo prześladowania, jakie spadło na chrześcian w 1884 r. w niektórych misyach Chin i Indyo-Chin, wiara katolicka na tym ostatnim krańcu Wschodu znaczne czyni postępy. W swych 25 wikaryatach lub prefekturach apostolskich, misyonarze z instytutu paryzkiego Misyi zagranicznych nawrócili w roku zeszłym 15,185 pogan i 300 heretyków, dzieci zaś umierających ochrzcili 129,678. 29 biskupów i 693 misyonarzy tego Towarzystwa jest rozproszonych śród ludności niewiernej, liczącej 220 milionów dusz; katolików jest tylko 861 tysięcy. — Mgr. Cosi, Włoch, z zakonu św. Franciszka, wikar. apost. z Chang Tong w Chinach, umarł w Paryżu, gdzie przybył się leczyć na oczy. Biskup ten rozgłośnie zdobył sobie imię wynalezieniem alfabetu chińskiego, który oddać może niezmierne przysługi. Nowemi głoskami napisał gramatykę chińską i przygotował do druku słownik. Cesarz austryacki przysłał mu drukarnią. Mgr. Cosi wydrukował w popularnym języku chińskim według swej metody głosek miesiąc Maryi i miesiąc czyścowy. Nadto dla pogan wydał niektóre ustępy z Pisma św., potępiające bałwochwalstwo. Książki i druki wiele już spowodowały nawróceń.

— W kościele Notre Dame w Montreal, Can., odbył się w dniu 12 bm. pogrzeb arcybiskupa Bourget, zmarłego przed kilka dniami. Około 10,000 osób brało udział. Kosztowna trumna stała na wspaniałym katafelku otoczonym setkami palących się świec. Mszę żałobną celebrował biskup Wiliams z Bostonu przy assystencyi biskupa Wadham z Ogdensburg'u, biskupa Fabre z Montrealu i biskupa Duhamel z Ottawa. Z kościoła Notre Dame udała się procesya do kościoła Notre Dame de Grace, gdzie się znajdowały kości śp. księdza Lartique-pierwszego biskupa Montrealu. Zwłoki obu prałatów przewieziono następnie do katedry, gdzie je umieszczono w jednem i tem samem sklepieniu.

—Ks. dr. J. Sullivan z Washingtonu został przez Ojca św. zamianowany biskupem w Mobile, Alabama.

— Na cześć irlandzkich biskupów którzy bawią w Rzymie wychowańcy Propagandy wyprawili tak znaną wielojęzykową akademię. Wykładano życie i działanie św Patrycego, apostoła Irlandyi, po hebrejsku, staro-heldajsku, nowo-heldajsku, syrysku, staro armeńsku, nowo-armeńsku, aralsku, turecku hindostańsku, tamulsku, singalesku, georgsku, kursku, persku i galla. Po odegraniu kilka stuczek muzykalnych odbyły się wykłady w europejskich językach: po staro-grecku, nowo-grecku, po łacinie, francuzku, irlandzku, kelcku (szkocku), duńsku, słoweńsku, niemiecku, albańsku, rosyjsku, po polsku, holendersku i włosku.

Sprawy Polskie i Słowiańskie.

Obywatel Jan Kleineider (Polak) został na drugi rok obranym konstablerem pierwszej wardy miasta Ripon w stanie Wisconsin. Z faktu że i Niemcy i Amerykanie głosowali za nim, okazuje się że ma między ludem wziętość. Ob. Kleineider zatrudnia się ogrodownictwem i ma na teraźniejsze lato przygotowanych 10,000 kwartowych pudełek (baksów) do jagód.

BURZA.

W nocy na 12 czerwca panowała straszliwa burza ponad stanem Iowa. Woda zabrała kilkanaście mostów Rock Island kolei i woda w rzece Des Moines wystąpiła, zalewając sąsiednie łąki i pola. W Rathven zostały cztery domy, zamieszkane przez Szwedów, zniszczone i dwie osoby niebezpiecznie pokaleczone. W Pułaski wywrócił wicher 12 domów. Trzech ludzi utraciło życie. W Victor uderzył piorun w dwoje dzieci. Zakład głucho-niemych w w Council Bluffs został uszkodzony na $13,000. W Whiting wywaliło się wiele domów i stodół i cztery osoby zostały pokaleczone. Rzeki w Jasper powiecie wystąpiły z swych łożysk i woda zalała sąsiednie okolice. W Arcadia wywaliły się trzy domy, w Manning uderzył piorun w wielki szpichlerz zboża, a w Halbur wykoleił wicher 10 wagonów. W Coon Rapids został dworzec Milwaukee i St. Paul kolei zniszczony a w Hancock powiecie kilkanaście domów przewalonych. Tak samo stało się w wielu miejscowościach Guthrie powiatu.

☞ Zwracam uwagę sprowadzającym swych krewnych lub znajomych z Europy, aby wiedzieli, przed wysłaniem karty okrętowej, że ten, po którego posyłają, napewne przyjedzie. W przeciwnym razie, gdy żądają zwrotu pieniędzy, na każdej dorosłej osobie tracą od 6 do 8 dolarów.

W. Dyniewicz.
Agent hamburgskich i bremeńskich parowców.

No. 51 Tygodnika Powieściowo-Naukowego zawiera: Krwawe sieroty, powieść z lat niedawnych napisana przez S. A. (ciąg dalszy); Zefir (Baśnie Wielkopolskie). Obrazki historyczne z życia zasłużonych krajowi Polaków i Polek (ciąg dalszy); Krowa. Treść Naukowa: Woda lekarstwem; Jak oczyszczać wodę w studniach; Środki oczyszczenia gruntów; Jak ludzie jedzą. Rycina: Św. Wojciech.

ROZDZIAŁ XX.

Pomocnik Mularski.

„Postawno jeszcze jeden garniec wódki przed nami," zawołał cechmistrz mularski na karczmarkę, „widzisz, że mam czeladzi nie mało, i jeszcze ich tutaj przybędzie. Pisz śmiało na ścianę, wszystko na mój rachunek; wiesz przecież żem majster zawołany i że jutro z moimi rozpoczynam budowę kościoła."

„Ale," rzekł jeden z czeladzi rozparty na stole, „gadajcie im o kościele! co to obchodzi to żydowskie plemię."

„Obchodzi zapewne — odparł majster — bo kiedy kościół będziemy stawiać, to znać że będziem mieli pieniądze, a jeżeli się nam arendarka zwijać będzie, jeżeli nie przebierze dobieranki, to nieraz moja czeladka i sam pan majster zawita do karczmy."

„A ktoby nam kazał — rzekł inny czeladnik — chodzić z miasta tutaj na wódkę, toć tu z pół mili, i dobre jeszcze, do Kamieńca i nie każdego wpuszczą i wypuszczą do fortecy, boć chociaż ucichło o Turkach, to jeszcze pono stoją pod Chocimem."

„I cóż z tego — odpowiedział majster — kogo nie wpuszczą to nie wpuszczą, ale nas majstrów mularzy, co mamy kościół budować, zawsze wpuszczać muszą. Do was, panie, podmajstrzy."

„Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus," rzekł zbliżając się do majstra młody wieśniak, „bez urazy pana majstra, czy nie potrzebowalibyście pomocnika do waszej roboty; ja jestem zdrów i żwawy, nie polenię się do niczego, i wiadro wody i kilka cegieł udźwignę znam się na gaszeniu i zaprawie wapna."

„Czy potrzebuję? — odparł majster — O to się nie pytaj mój bracie, boć kiedy mam kościół budować, to mi nie dwóch ani dziesięciu takich jak ty pomocników potrzeba. Ale czy się zgodzisz ze mną? o to się pytaj — ja chcę roboty a wiele płacić nie myślę."

„Co innym dacie, ja więcej nie pragnę," odparł wieśniak, „toć ja tam niejeden będę, a roboty mi trzeba."

„A to zgoda — rzekł majster. — Daj rękę, i oto wypij kwaterkę na litkup."

„Ja wódki nie piję panie majster," odpowiedział wieśniak.

„A cożeś za pomocnik mularski — rzekł jeden czeladnik podpiły — kiedy będziem zakładać kamień węgielny kościoła, toć go przecie trzeba będzie polać, a cóż ty wtedy zrobisz z twoją porcyą, chyba że mnie będziesz prosił żebym cię wyręczył."

„Zapewne że was o to poproszę — rzekł wieśniak — ale powiedzcież mi panie majstrze, jaki to kościół będziecie stawiać, i kiedy do niego węgielny kamień zakładać?"

„A skądżeś to przybył — odpowiedział majster — że jeszcze nie wiesz jaki kościół będziem budować? Dla Panien Dominikanek, mój bracie, na miejscu owego drewnianego kościoła co go to Turcy spalili. Pustkami stał klasztór po śmierci ostatnich zakonnic, ale teraz trzy nowe siostry sprowadzili ze Lwowa i one jutro same mają założyć kamień węgielny do murowania kościoła. Jeżeli chcesz przystać do nas, to nie masz czasu do tracenia: zabieraj się z tłómoczkiem, jaki masz, a rychło, bo skoro dokończym to co przed nami stoi, to dalej w drogę do Kamieńca, a jutro w imię Bozkie do roboty."

Dokończenie nastąpi.

KATALOG KSIĄZEK

drukowanych w drukarni „Gazety Polskiej"
WŁ. DYNIEWICZA,
W CHICAGO.

Brooklyn, 8 czerwca 1885.

Szanowny Panie!

Posyłam z prenumeratą na rok drugi Tygodnika P. N. ponieważ widzę potrzebę aby nam istniał w jak najdłuższe lata. A że pismo tego rodzaju było nam tutaj bardzo potrzebne o tem wie każdy, kto się tylko choć jako tako zna na potrzebie pisma. A choć Tygodnik P. N. po roku swego istnienia zyskał sobie parę nieprzyjaciół, to ja choć jestem kilka set mil oddalony od Chicago wiuzę o co tym panom chodzi, i że zawsze przecie jest snadniej krytykować jak samemu coś podobnego zrobić.

Że Tygodnik P. N nieodpowiada w zupełności swemu zadaniu to ich jeszcze nie upoważnia do występowania przeciw niemu bo jak mówi przysłowie: Nie od razu Kraków zbudowany i gdyby oni byli tak dobrymi Polakami jakimi się wychwalają być, to by wszystkiemi siłami dopomagali a nie kalumnie rzucać powinni. Ale wiemy bardzo dobrze dla czego parówka powstała bośmy już przedtem czytywali to samo. I choć bezpozwolenia adresatów dostała adresy „Gazety Polskiej" i z tego się chełpi, to jeszcze nie stanowi rzeczy, bo tu nie chodzi o adresy tylko ale o wolę adresatów, a tych nie potrafi wykraść żadna parowa maszyna a więc poczekajmy tylko jeszcze z parę miesięcy a adresy wykradzione przydadzą się tylko na papiloty do........

W końcu tylko życzę wydawnictwu tak Tyg. jak i Gaz. Pol. jak najlepszego powodzenia i istnienia w jak najdłuższe lata i za razem upraszam Pana abyś na wszelkie gryzmoły tak parówki i innych wcale nic nie odpowiadał gdyż „Gazeta Polska" zajęta to miejsce iż wszelkie polemiki szkodzą tylko jej honorowi.

Z uszanowaniem
Fr. Kuliberda.

POSZUKIWANIA.

Maryanna Biskup (z rodziców Kaus) poszukuje swego męża Jana Biskup przybyłego od lat 4ch z Ochodzy około Rogoźna w W. Ks. Poznańskiem do Chicago Ill.
Zamieszkuję stale w Rochester, N. Y.
No. 2 Livingston str.
(23—30)

Poszukuję mego brata Andrzeja Basińskiego. Do Ameryki przybył przed czterema laty z Cegielni z pod Gościeszyna. Mój adres jest:
St. Rydlewicz, Flat Rock, Wayne Co. Mich.

Poszukuję mego brata Pawła Naskręt; przebywał w Navasota, Texas, przez 3 lata. Kto o nim wie, lub on sam, niechaj raczy donieść mi pod adresem:
Casimir Naskręt,
565 Dickson str., Chicago. Ill.

Poszukuję mego brata Stanisława Panek, który przed 19 laty przybył z Kaźmierza w W Ks. Poznańskiem do Ameryki. Ktoby miał o nim jaką wiadomość niech mi raczy donieść pod adresem:
Michał Bukowski,
217 Lovejoy str., Buffalo. N. Y.

Poszukuję swej siostry Agnieszki, obecnie zamężnej Biskup (Walenty Biskup jest drugim jej mężem.) Mieszkała dawniej w Lemont, Ill. Ktoby o niej wiedział niech raczy donieść pod adresem:
Szymon Hark, Natrona, Allegheny Co., Pa.

Niniejszem polecamy Szanownej publiczności w Paterson i okolicy przedsiębiorstwo polskie egzystujące w Broadway na rogu West ulicy w Paterson, N. J, które z łożył nasz Ziomek ob. Stanisław Rowiński i spółka Schwakoff Jest to bowiem fabryka obuwia, o którego dobroci i taniości możecie się przekonać odwiedzając naszego Rodaka.

Młodzieniec zdolny i z dobrą rekomendacyą poszukuje miejsca przy handlu polskim lub niemieckim w Pennsylvanii. Zgłosić się z podaniem warunków proszę do
Salej & Szwec,
P. O. Box 170 Shenandoah, Pa.
(25—27)

Następujący Panowie

upoważnieni do zapisywania abonentów, odbierania obstalunków na książki, robienia kontraktów za anonse i odbierania pieniędzy za Gazetę, Tygodnik i za książki.

W Alberta, Minn. W. Wiśniewski i Fr. Spiczka.
—*Anderson,* B. B Throop, poczmistrz.
—*Broklyn'ie N. Y.* T. Kornobis.
—*Buffalo, N. Y.* F. A. Górski, Jakob Johnson i J. Józef Majchrzycki.
—*Berlinie, Wis.* Marcin Warnke.
—*Bay City,* Walenty Wróblewski.
[illegible]
—*Cleveland.* M. Konrad i P. G. Freeman.
—*Clover Bottom* Józef Pillot.
—*Częstochowie.* August L. Załontz.
—*Dunkirk.* J. Szubarga.
—*Dubois.* Bonifacy Ziarnik
—*Detroit.* Jan Lemka.
—*Erie Pa.* Alojzy Nagowski.
—*Freeland,* Chas. C. Boczkowski.
—*Grand Rapids, Mich.,* A. S. Damskey i J. W. Napierata.
—*Hazleton,* Zygmunt Twarowski.
—*Kansas City.* J. B. F. v. Paradowski.
—*Kewaunee.* Jan Brzeziński.
—*Lemont.* Michał Nowacki.
—*La Salle.* Geo. Gostomski.
—*Louisville, Ky.* Jan Richter.
—*Mahanoy City,* H. Lipski.
—*Milwaukee* Jakób Woźniak, Jakób Krygier i A. B[illegible].
—*Minnesota Lake,* Minn., Józef Schulcz.
—*Mount Carmel.* W. Przybyliński
—*Nanticoke,* John Sosnowski.
—*Newburgh.* Jan Rydlewski.
—*New York'u.* J. Patrzykowski, S. Krzemiński i Wm Budzynski.
—*Northeim, Wis.,* Józef Chudyszewicz,
—*Pittsburgh, Pa.,* Jan Bruchwalski, Józef Rosiński i Wł. Szewczuga.
—*Portsmouth, Mich.,* M. Staikowski.
—*W Poznaniu,* W. Dronsutowicz.
—*Radom* A. Malinowski
—*Scranton,* Fr. Marcinkiewicz i Fr. Stryczyński.
—*Shamokin,* St. Wejna.
—*Shenandoah,* D. Szymański.
—*St. Louis, Mo.,* Onufry Kozłowski.
—*Sw. Jadwiga, Texas.* M. Zizik.
—*South Bend.* Fr. Kowalski i J. Sosnowski.
—*Stevens Point, Wis.,* Jan Kubisiak i W. Kieliszewski.
—*Toledo, O.,* Geo. J. Vollmayer.
—*Wilkes Barre,* Józef Czernik.
—*Wilno,* M A. Mazany.
—*Winona.* Józef Jeżewski, Jan Anglewicz i W. Lorbiecki.

ZDARZENIE
na polowaniu
W PUSZCZY LITEWSKIEJ.
Opowiadanie Wisłockiego.

Tu las był rzadszy, słychać z głębi ryk, trzask łomu,
Aż z gęstwy jak z chmur wypadł niedźwiedź na kształt gromu.
Mickiewicz.

„Książe Karol Radziwiłł — zaczął Wisłocki opowiadać, ma tak głośne w ojczystych wspomnieniach imię, jako możny pan, co majątkiem i rozległością włości swoich, wyrównywał wielu udzielnym książętom, a prawdziwie wspaniałomyślną szczodrobliwością przewyższał wszystkich, — jako polski pan, którego obszerny dwór był rycerską szkołą starodawnych rycerskich przymiotów i obyczajów — że każde o nim wspomnienie znajdzie i u nas miłe przyjęcie.

Dzielny jeździec, doskonały szermierz, celujący strzelec, był oraz namiętnym myśliwym; i nie myśliwym na dzisiejszą drobniutką skalę, ale myśliwym, dawnego, dzisiaj zupełnie nieznanego rodzaju, i pierwszym pomiędzy myśliwymi swoich czasów.

Polowanie tego księcia, nie było to miniaturowe polowanie naszych czasów, gdzie kilkunastu jeźdźców razem, pędzi za trwożliwym zającem, a ułowianie jego przy pomocy kilkunastu psów, sławi jego wielkie dzieło rycerskiej odwagi.

Polowania księcia Karola Radziwiłła, były to istne wyprawy wojenne, z bronią wszelkiego rodzaju, z strzelcami różnych stopni i godności, różnemi pociągami i przyborami, z namiotami, pachołkami i ciurami, a nareszcie z kuchnią i tem co odgrywało i odgrywa tak ważną rolę w sztuce myśliwskiej, to jest z piwnicą, bo owe polowania nie trwały dzień lub kilka, lecz kilka tygodni. To też pochód myśliwski księcia Karola Radziwiłła, równał się pochodowi wojennemu licznej armii. Ale też nie goniono za biednemi szarakami, ani nie łamano sobie głowy po całych tygodniach, nad zastawieniem sideł na tchórzliwego lisa. A cóż dopiero myślić tam o jakichsić przepiórkach, słomkach, bekasach, wróblach i podobnego rodzaju biednem ptactwie, które nasi dzisiejsi myśliwi z całodziennej wyprawy niosą z taką dumą, jak niegdyś wodzowie rzymscy zbroję na nieprzyjacielu zdobytą!

Wilk,—przynajmniej wilk, dzik, a szczególnie niedźwiedź, słowem zwierzęta takie, od których z samego widoku blednieją z przestrachu dzisiejsi frantowi myśliwi, — oto, panie kochanku! była ulubiona zwierzyna książęcego strzelca. To też panie kochanku!—zanim kto stanął w szeregach myśliwskich księcia Nieświezkiego, wprzód poznał się z oszczepem i rusznicą, i dobrze oswoił się z widokiem owych drapieżnych panów puszcz i borów litewskich; bo to panie kochanku! co strzał to zwierz, a zwierz,—od którego stąpania jęczała ziemia, od którego uderzenia padały drzewa, a od którego ryku daleko drżały gęste bory. „Pudło" było coś rzadkiego, a strzelec co odznaczył się niem, szedł ukryć wstyd swój w daleką lasu gęstwinę.

Takie były wyprawy myśliwskie księcia Karola Radziwiłła, takie strzały jego towarzyszy i taki zwierz, który padał od ich strzałów.

Książe, była to epopeja myśliwstwa, nietylko w dziejach naszych, ale i w dziejach całej Europy. Chwałę myśliwskich jego czynów, opowiadały sobie z przestrachem wilki, dziki i niedźwiedzie w norach litewskich, gdy uszły śmierci cudownym sposobem; chwałę jego opowiadały sobie tłumy myśliwych, w których była tak bogata lesista Litwa; a tę chwałę powtarzały usta wszystkich europejskich myśliwych i usta wszystkich ludzi, których poezyę, była czynna i z niebezpieczeństwy połączona dziarskość dzielnego ramienia, nieustraszonej odwagi i niezmożonej wytrwałości na trudy wszelkiego rodzaju.

Dla tego sądzę, że każdy wypadek owej charakterystycznej postaci z owych pamiętnych czasów, znajdzie w was ciekawych słuchaczy.

Było to pewnej, nadzwyczaj pogodnej i pięknej jesieni, która nastąpiła,—jakto często dzieje się u nas,—po brzydkiem i słotnem lecie. Przymuszoną nieczynność podczas lata pragnęli więc Nieświezcy myśliwi hojnie wynagrodzić sobie podczas tej, w ogóle najwłaściwszej dla polowania, pory roku.

Wyszło hasło z Nieświezkiego zamku i wielki panował w nim ruch. Goniec za gońcem opuszczał bramę, inni przygotowując się do podróży, siodłali i wyprowadzali konie, sekretarz i kilku pisarzy rozpisywali zapraszające listy, a książe własną ręką robił na niektórych przypiski. Marszałek, łowczy, koniuszy, kuchmistrz, piwniczy i inna służba, otrzymawszy z własnych ust księcia rozkazy, krzątali się pilnie, i zawrzało w zamku, — w zamku był gwar.

Na wszystkie strony rozesłani gońce, zapowiedzieli dzień polowania, co lotem błyskawicy powtarzało tysiące radośnych ust.

Wkrótce jak pod wytkniętym sztandar zwycięzkiego wodza, zbiegały się z blizka i z daleka tłumy myśliwych, a w każdego oku błyszczała radość, a ręka i noga rwały się niecierpliwie do boju — z nieprzyjaciołmi, — którzy władają bronią strasznych kłów i pazurów.

Nadeszła nareszcie oczekiwana chwila i wszystko wyruszyło z zamku.

Pies księcia, ogromne brytanisko, nazwiskiem „Dido", wyruszył także i biegł obok księcia szczekając. Był on zawsze, wyjąwszy, gdy książe stał na stanowisku, — nieodstępnym księcia towarzyszem. We dnie i w nocy leżało to ogromne psisko u stóp swojego pana; na polowaniach nawet, kiedy na psy trąbiono, i sfory już były w porządku, nie zapomniał książe nigdy na wiernego Dida, wyciągnął piszczałkę, którą zawsze nosił przy sobie, zagwizdał, a donośny głos dochodził zawsze do ucha psiarczyka, który na łańcuchu prowadził Dida, i wraz z inną służbą podług wydanych rozkazów postępował za myśliwymi, albo na oznaczonem miejscu, oczekiwał głosu piszczałki. Dido znał dobrze głos ten, i z niecierpliwością największą przysłuchiwał ciągle, a gdy ozwał się głos, wtedy psiarczyk zaledwie tyle miał czasu, by go spuścić z łańcucha; bo często, jednym silnem rzuceniem się, jednym skokiem przewracał psiarczyka i wraz z łańcuchem w wielkich skokach pędził za głosem piszczałki, przedzierał się przez najgęstsze zarośla drzew, i walcząc z krzakami do których czepiał się łańcuch, przybywał na miejsce swego przeznaczenia, i z głośnem szczekaniem rzucał się łasząc do pana. Teraz więc także biegł koło pana, i dopiero w pobliżu lasu został oddany rezerwie.

Polowanie rozpoczęło się nareszcie. Polowano dzień jeden i drugi i trzeci, ale niestety!— książe nie był w humorze, zwierza rzadko tylko można było dopatrzyć, i nic nie pomagały sfory książęce; zwierza nie było, — ukrył się bowiem gdzieś w knieje daleko. Zniecierpliwiony książe zżymał się, gniewał, nakoniec kazał przywołać łowczego.

— A cóż panie kochanku? — zawołał książe, gdy zoczył przybywającego łowczego — czyliż nie będzie już lepiej, czyliż na to pospraszałem gości, aby wyśmiano mnie? ah! to, — rzecz niesłychana! odkąd zapamiętam, — a przecież to panie kochanku — było się nie na jednem polowaniu i niejedno dawałem w mem życiu, ale coś takiego, a nawet coś podobnego ani widziałem ani słyszałem, już kilka dni trwa polowanie i zaledwie ubito kilka dzików i jedną wilczycę. A! — to już zawiele, bym mógł znosić cierpliwie, oh! — dodał grożąc i zapalając się w gniewie — panie kochanku! tak źle nie będzie, dosyć już tego!

I znowu zapytał gniewnie:

— Czyliż taka dla mnie twa wierność, czy tak wypełniasz moje życzenia, a twój obowiązek? Czy tak mi zawsze chcesz służyć? — A co to o mnie powiedzą wysocy goście, którzy przybyli z daleka niby na sławne polowanie? he?

— Oj! to mi łowy! daj go katu panie kochanku. Jedna wilczyca i parę dzików — przemówił książę sam do siebie, i znowu gderając zapytał łowczego:

— Czy słyszysz aspan, panie łowczy? jedna wilczyca i para dzików, a kilka dni polowania! czy słyszysz? wstydź się aspan, to coś niesłychanego!

I jeszcze długo gderał i hałasował. Łowczy chciał coś przemówić, usprawiedliwić się, lecz książe nie przypuścił go do słowa. Nareszcie udobruchał się, gdy ujrzał, że zawstydzony łowczy stoi ze spuszczoną głową zmartwiony.

Jako przebiegły myśliwy, wydał łowczemu nowe rozkazy, i obiecał nakoniec, jeżeli polowanie. . . . . powiedzie się dobrze, nowemi go obdarzyć względami.

— A teraz — dodał, będąc już w lepszym humorze, idź aspan, panie łowczy, najpierw do koniuszego i przychodź z nim razem, później wypełnisz, co poleciłem względem polowania.

Książę najlepsze miał serce, nie mógł więc przenieść na sobie, ażeby nie obdarować łowczego, którego złajał niesłusznie, wiedział bowiem dobrze, że zwierz czasami instynktem wiedziony, przeczuje niebezpieczeństwo i umknie w przeciwległe, dalekie, lasów litewskich obszary; i wiedział że łowczy nie winien,— lecz nudy gości, których chciał przyjąć najlepiej, wprowadziły księcia w zły humor, i na łowczym wywarł swój gniew.

Wkrótce nadszedł łowczy z koniuszym, a książe ozwał się do ostatniego w te słowa:

— Aby łowczy spieszniej wypełnił moje rozkazy, wydasz mu aść, panie koniuszy, jednego z świeżo do polowania utresowanych koni wierzchowych z rzędem. A jutro — dodał do łowczego zwrócony — spodziewam się, że polowanie odbędzie się lepiej.

Koniuszy i łowczy skłonili się nizko i spiesznym odeszli krokiem, książe zaś udał się do namiotu rozbitego w lesie, na suty obiad, z którym wszyscy czekali na niego.

Nazajutrz zajęli stanowiska wszyscy myśliwi, jeszcze przed brzaskiem dnia. Książe tylko spóźnił się i postępował za łowczym, który go prowadził gęstwiną lasu na niebezpieczne stanowisko, a najulubieńsze dla książęcego myśliwca.

Dla myśliwca najlepsza pora, ranek przed brzaskiem słonecznym, gdyż wtedy, a najdalej o świcie, powraca gruby zwierz ze żeru.

Droga, którą łowczy prowadził księcia, była nieznośną; wprawdzie stanowisko, do którego dążyli obaj, nie było tak bardzo odległe, ale rozmaite bagna, manowce, rowy, parowy, wąwozy, doliny, pagórki itp., które trzeba było obchodzić, niezmiernie utrudzały drogę i nudziły niecierpliwego myśliwca.

— A moje stanowisko? — zapytał zniechęcony książe i dodał gniewnie: — cóż u licha panie kochanku, czyż nie dojdziemy dzisiaj do niego?

— Już niedaleko, proszę księcia pana — odpowiedział łowczy — krzaki miniemy wkrótce, zaraz będziemy w gęstwinie, obejdziemy parów niewielki, cokolwiek dalej potoczek mały, a za nim na prawo, i . . .

— I jeszcze dziesięć mil drogi! — przerwał mu książe.

— Ja chciałem powiedzieć: i zaraz stanowisko księcia pana.

— No no! znam ja wasze kawałeczki i wasze „niedaleko", pamiętam je od upłynionego roku.

Co chwila, co kilkadziesiąt kroków pytał się książe: „A co, daleko jeszcze? Czy już blizko? a kiedyż tam u licha? itp., ale łowczy wywijał się zręcznie, zagadywał, opowiadał, nareszcie przyprowadził do mety.

— Oto właśnie jesteśmy, tutaj na tym pagórku — rzekł — jest stanowisko, ręczę że najlepsze. Ztamtąd na prawo stoi pan Stanisław, a na lewo, tuż przy tym potoku, pan Piotr z sąsiedztwa. Książe pan raczy tylko bacznie śledzić przed sobą, gdyż właśnie tędy musi przechodzić ścigany zwierz.

— No to dobrze, panie kochanku — rzekł książe, a łowczy oddalił się spiesznie.

Ranek był chłodny, a czyste, tu i owdzie tylko lekkiemi obłokami ukraszone niebo, zapowiadało dzień pogodny i jasny; wiatru nie było, lekki tylko wietrzyk potrącił czasami liśćmi.

Myśliwi na swych stanowiskach zachowywali najgłębsze milczenie; ptactwo niespodzianymi gośćmi spłoszone, przerwało ranną swą piosnkę, a przypatrując się z wierzchołków drzew przez gęstwinę zarośli — nieznanym i przez swe milczenie podejrzanym postaciom, czasami i to tylko w oddali świergocząc, odzywało się urywanym głosem z cicha i lękliwie. Nareszcie i te niewinnych ptaszął bojaźliwe pienia ustały, i cisza panowała do koła, a las oniemiał cały, jakby dotknięty siłą zaklęcia, jakby w oczekiwaniu stanowczej chwili w jego wnętrzu rozpoczynającego się boju; myśliwi więcej do posągów niżeli do istot żyjących podobni, śledzili z wytężonym wzrokiem i słuchem najlżejszy szmer liści, i najsłabsze nawet drgnienie, spadających w ciemną gęstwinę słonecznych promieni.

Już upłynęło blizko dwie godziny: a nic nie zapowiada, ani dla słuchu, ani dla wzroku niecierpliwie oczekiwanego rozpoczęcia boju; psy tylko niekiedyś odezwą się w dali i utną.

Aż nareszcie uderzył o uszy krótki, głuchy i urywany głos jakiś, wkrótce znowu drugi, potem głosy te coraz ostrzejsze i wyraźniejsze, następowały szybko po sobie — coraz bliżej rozchodzą się po całej przestrzeni, aż nakoniec las cały zabrzmiał tysiącami głosów myśliwych, psów zaciekle ujadających, ściganych zwierząt i raz po raz padających strzałów.

Książęca rusznica także raz po razu witała celnym ogniem spłoszon go zwierza, a wnet pokryły mnogie trupy pobojowisko myśliwskie.

Książe był uradowany i mówił z cicha do siebie:

— Dobrze panie kochanku, dobrze panie kochanku!

Koło południa zwierz w inną obrócił się stronę, więc posunięto linie dalej w głąb lasu; łowczy miejsca wyznaczył i stanowiska zmieniono.

Książe znużony i głodny, zaglądał czasami do torby — czasami zaś jak inni, szukał w manierce posiłku; zresztą oparty o drzewo, lub siedząc na gałęzi, oczekiwał cierpliwie wieczora, w którym miała nastąpić solenna uczta.

Huk wystrzałów następujących w małych tylko przerwach jedne po drugich, rozlegał się daleko, a kilkakrotny odgłos, nowy doganiał strzał; szelest przez gęstwinę zarośli przedzierającego się zwierza, psów ujadanie, skomlenie, „pst" albo „pilnuj!" sąsiedzkie, — czasami „pudło" potem głośne „ha! ha!" czasami „hop! hop!" albo trąbka myśliwska, — bezustannie było słychać na przemian, a że przy tem szczęście służyło myśliwym, — zwierz padał za zwierzem, — każdy więc zajęty, znajdował się więcej w gorączkowym niżli naturalnym stanie; namiętność myśliwska rozwinęła się w dniu tym w całej okazałości,— osiągnęła, że tak powiem, szczyt najwyższy.

Nie dziw więc, że żaden z myśliwych nie postrzegł czarnemi chmurami pokrywającego się nieba, i ciemności nadchodzącej nocy.

Już zmierzchało się w lesie cokolwiek, i trudno przychodziło na cel wziąść zwierzę, a przecież o powrocie nie pomyślał nikt jeszcze.

Właśnie co wypuszczono nowe sfory, a zwierz umęczony, wyparty z legowiska, nowemi, świeżemi siłami, padał pod strzałami zapalonych myśliwych.

W tem — nagle,— zaczęły spadać najpierw wielkie, lecz rzadkie krople deszczu; nareszcie po całodziennej ciszy i spokoju zahuczał wicher, miotając jak kłosem, konarami stoletnich dębów; tymczasem chmury nadciągnęły bliżej, deszcz puścił się rzęsisty, ognista wstęga czarne przerznęła chmury, piorun uderzył w pobliżu, deszcz usiał nawalny, — i straszna, niepamiętna zawyła burza wśród litewskich borów.

To wszystko nastąpiło tak szybko, że nikt nie wiedział co począć? Błyskawica za błyskawicą, piorun uderzał za piorunem, drzewa trzeszczały, a niektóre z korzeniem wydarte, łamiąc sąsiednie gałęzie, z takim padały łoskotem, że aż wstrząśnięta ziemia, drżąc za każdem uderzeniem gromu, głuchym odpowiadała jękiem.

Najodważniejsi zadrżeli przed tą straszną walką żywiołów, druzgocących często całe lasów obszary; wszyscy zapomnieli o trąbce, psy zostawiono i uciekano bez ładu, ażeby coprędzej ujść z lasu.

Książe został sam jeden i przy swej tuszy uchodził zwolna; zapomniano o nim, i nikt nie przyszedł mu w pomoc. Po chwili dopiero usłyszał książe głos jednego z swych gości myśliwskich, gdy wzywał o pomoc; książe odezwał się i wkrótce połączywszy się z panem Stanisławem, starali przedrzeć się pomiędzy krzaki, by trafić do swoich, ale napróżno! Wszyscy bowiem zniknęli w ciemnościach lasu i nocy,— i daleko już byli zapewne, gdyż trąbka księcia nie była słyszana,— a coraz więcej i więcej wzmagająca się burza, szum, łomot i walenie się drzew, nawalnica, grzmoty i pioruny, pochłaniały i trąbki głos; zresztą gdyby nawet usłyszano trąbkę — trudno byłoby poznać, czyja to trąbka i z którego odzywa się miejsca? Nakoniec, — wszyscy tak mocno przerażeni i sobą tylko i swem ocaleniem zajęci, że pewnie nikt nie pomyślał o daniu pomocy.

Tymczasem noc zapadała coraz głębiej, nareszcie ściemniło się tak bardzo, że jeden nie widział drugiego, a wraz z ciemnością wzmagała się burza; błyskawica tylko oświecała czasem grubą ciemność i według jej przelotnego światła postępowali omackiem; książe zadyszany drżał również jak jego towarzysz z wilgoci i z wrażenia szalonej burzy.

Pan Stanisław, jeden z bliższych właśnie przyjaciół księcia, towarzyszący mu obecnie, przypomniał mu piszczałkę, o której, może poraz pierwszy, zapomniał książe; była ona jedyną dla nich nadzieją, gdyż głos jej był nadzwyczaj ostry i donośny.

W istocie nie zawiodła ich nadzieja, po kilkunastu bowiem minutach ciągłego gwizdania, usłyszano odzywające się, najpierw w odległej dali, a potem coraz bliżej i bliżej dochodzące mocne, urywane, i jakby rozpaczliwe, szczekanie ulubionego książęcego psa, który pewno od dawna z ostatniem sił wytężeniem, szukał swego pana wśród gromów i nawalnicy. Tuż po znanym głosie Dida, przejmującym księcia nieopisaną radością, słyszeć się dał również znany głos trąbki.

Któżby podołał opisać radość księcia? Całą siłą tchnął powietrze z swych płuc do trąbki, dając głośną odezwę na radosne hasło.

— Dzięki Ci Panie! — rzekł książę z pokorą, zwróciwszy oczy ku niebu.

A potem zwrócony do pana Stanisława powiedział wesoło:

— No! panie kochanku! jużeśmy oswobodzeni,— jeszcze chwil kilka, a będziemy u naszych, — dalej panie Stanisławie, naprzód panie kochanku!

Lecz wnet zagasła nadzieja, co zaświeciła na chwilę naszym zbłąkanym.

Zaledwie bowiem dokończył książe swych słów, burza, co ustawać zaczęła powoli, zawyła jeszcze mocniej jak przedtem, wicher zachuczał, wstrząsł z korzenia odwiecznemi drzewy i znowu straszna nawalnica, jak olbrzymi potwór, zaryczała w litewskim borze; gęstemi potokami zaszumiała woda we wszystkich wklęsłościach, a nasi myśliwi brnęli po kolana. I psa szczekanie i trąbki głos i wszelka nadzieja znikły od razu.

Rozpaczliwy wzrok księcia i jego towarzysza, szukał darmo pociechy w około siebie, szum tylko wezbranej wody, tylko wichru wycie, tylko straszny huk gromów, wstrząsał rozległym borem, a raz poraz, tylko ślepiące światło błyskawicy, oświecało ten widok spustoszenia i zgrozy.

Znużony książe ledwie dźwigał się na nogach, ale dobywając ostatnich sił, jeszcze raz zagwizdał. A ponieważ w tej właśnie chwili poczęła ustawać burza cokolwiek, więc zatrąbił także i pan Stanisław, chociaż już zwątpił o wszelkiej pomocy.

Wtem usłyszeli głośne pluśnięcie, jak gdyby coś ciężkiego wpadło do wody, — ucichło na chwilę — lecz wkrótce jeszcze bliżej dało się słyszeć pluskanie, strach przejął obydwóch, książe wydobył pistolet, odciągnął kurek i chciał strzelić w tę stronę, zkąd słyszeć się dawało pluskanie; wymierzył na ślepo by strzelić, ale na darmo, gdyż proch zamokł mu w panewce, już sięgnął po rożek, ażeby świeżego nasypać prochu, gdy nagle rzuciło się coś na niego gwałtownym skokiem, a książe uczuł na twarzy swojej, gorący oddech ulubionego psa swego, który go witał przerywanym jękiem radości.

Ta wierność psa, który, zdawało się, — tylko sam jeden nie lękał się niczego i narażał swe życie, ażeby dostać się tylko do pana, wlała w naszych rozpaczających myśliwych napowrót otuchę i siły. Zaraz po wylaniu swej radości, począł Dido postępować naprzód, w pewnym stałym kierunku, wracając się ciągle do pana, jak gdyby go wzywał, by za nim postępował bezpiecznie.

Zaledwie zrobili kilkaset kroków, obił się o ich uszy głos trąbki; książe odpowiedział natychmiast i wraz z panem Stanisławem, szybszym ruszyli krokiem ku stronie, zkąd ich dochodził głos trąbki; nagle Dido zaszczekał i przyskoczył do księcia.

Książe znał psa swego i jego zwyczaje, zatrzymał zatem pana Stanisława, i powiedział mu z cicha:

— Stójmy panie kochanku! Dido nie szczekał darmo, musiał coś zwietrzyć. Może zwierz jaki gruby. . .— i z całej siły zagrzmiał w swą trąbkę.

Trąbka słyszana już pierwej, odzywała się jeszcze bliżej i coraz bliżej słyszyć się dawały jakieś krzyki, jakieś niewyraźne i pomięszane głosy. Pan Stanisław naglił do pośpiechu, lecz książe nie miał już siły, by naprzód postępować, więc odpoczywał oparty o drzewo.

W tym momencie zaczęła burza szaleć na nowo, wicher silniej niż poprzód wstrząsnął drzewami — zabłysło — piorun z przeraźliwym łoskotem uderzył i rozdarł na dwoje w pobliżu księcia stojące drzewo.

(Dokończenie nastąpi.)

Za liczne listy odebrane od życzliwych *Gazecie Polskiej* składam najserdeczniejsze podziękowania i przepraszam, że ich nie ogłaszam.

Z oszczercami nie chcę mieć żadnej styczności— dla tego też odtąd nie będę przyjmował *Niezgody* do swego domu i nie wezmę jej nigdy w rękę —wyjąwszy gdyby się stała pismem, jakiem powinna być. Z powodu tego ucinam *Gazetę Polską* dotąd na wymianę wysyłaną.

W. Dyniewicz.

Ostatnie wiadomości.

Poczdam, 15 czerwca.— Książe Frederyk Karól, który był wczoraj rażony paraliżem, umarł dzisiaj.

Paryż, 15 czerwca.— Admirał Courbet, dowódzca floty francuzkiej w ostatniej wojnie z Chinami umarł na febrę żółciową na wyspach rybackich.

Madryt, 15 czerwca.— Cholora rozszerza się coraz dalej na zachód wzdłuż wybrzeża morza śródziemnego. Wiele osób zachorowało w Ternal, Alicante i Cartagena. W zeszłym tygodniu ubiegło 12,000 osób z Madrytu a liczba zbiegów zwiększa się codziennie.

W Castellon zachorowało wczoraj 114, umarło 25 osób, w Cartagena zachorowało 214, umarło 60 osób.

Simla, 15 czerwca.— W dolinie kaszmirskiej trwa wciąż jeszcze trzęsienie ziemi, chociaż nie tak gwałtownie jak dawniej.

Pittsburg, 15 czerwca.— W hucie stali i żelaza spółki „Oliver Bros." poczęto dzisiaj pracować. Spółka która zatrudnia około 4000 robotników podpisała taryfę płacy stowarzyszenia robotników.

Sioux City, Ia, 15 czerwca.— Burza, która szalała wczorajszej nocy po nad stanami Iowa i Nebraska narobiła szkody na kilka set tysięcy dolarów. Siedem osób zostało zabitych a dziesięć niebezpiecznie pokaleczonych.

* Madhi się żeni i czyni na ten cel wielkie przygotowanie. W noc 25 Szabara ma mu być przywieziona żona. Na tę uroczystość rozesłał on zaproszenia po całym Sudanie, a udział swój już przyrzekli pomiędzy wielu innemi Emir Berberu i Osman Digma. Anglików nie prosił, więc rozgniewani opuszczają Sudan.

* J. I. Kraszewski willę swą w Dreznie sprzedał baronowi Oppen, właścicielowi zamku Ubiger.

* Nad Kuszk w Afganistanie, jak dowodzi urzędowa lista rannych i zabitych, zostali zranieni lekko następujący nasi rodacy szeregowcy. Jan Kapusta, Szymon Gazda, Stanisław Łosowski i Franciszek Szląskowski

* Abraham Rosenthal i Abraham Zubuński są bardzo znanymi Izraelitami w Wilkesbarre, Pa. Niedawno temu znajdowali się wspólnie na nabożeństwie w bóżnicy. Nabożeństwo nie było się jeszcze ukończyło, gdy obaj powstali i rozpoczęli bijatykę, co naturalnie wywołało wielkie wzburzenie pomiędzy przytomnymi. Rabbinowi dopiero udało się rozłączyć walczących! Przyczyną bijatyki było że Rosenthal powiedział, iż Zubuński jest więcej Chrześcianinem aniżeli żydem.

O żywej lalce taka „kaczka" krąży po wszystkich dziennikach: Na wystawę węgierską sprowadzono kilkadziesiąt lalek z Paryża na których modystki wystawiają kostyumy. Lalki te, naturalnej wielkości, wykonane są tak po mistrzowsku, że trudno odróżnić je od żywych osób.

Otóż zdarzyło się że jedna lalka w drodze z Paryża stukła się. Wystawca był w rozpaczy, gdyż wskutek tego wypadku nie mógł wystawić przepysznego rumuńskiego kostyumu. Wreszcie padło mu na myśl użyć zamiast lalki, żywej osoby. Wnet też wyszukał ładną dziewczynę z kawiarni, która za znaczną nagrodę zgodziła się udawać przez kilka godzin lalkę tj. przez czas pobytu cesarza w obrębie wystawy.

Wszyscy podziwiali kostyum rumuński i unosili się nad pięknością lalki. Nagle gruchnęła wieść, że cesarz nadjeżdża, w jednej chwili wszyscy rzucili się ku drzwiom. Z tej sposobności skorzystał jakiś złodziej, żeby skraść kosztowny żupanik zwieszający na ramionach lalki. Już, już go ściągał, gdy w tem lalka dała mu tak potężny policzek, że aż na dworze słychać było. Przerażony złodziej puścił żupanik i uciekł.

Wnet sala napełniła się na nowo. Dziewczyna dalej znakomicie udawała lalkę i cieszyła się pochwałami oddawanemi jej piękności. Aż tu nadszedł stary Węgier i tuż pod lalkę zażywszy tabaki strzepał palce. Pyłek dostał się do nosa lalki, twarz jej wykrzywiła się kurczowo i straszne kichnięcie przeraziło wszystkich obecnych.

Wśród szalonego śmiechu, dziewczyna zakończyła swą rolę.

* Spaliła się w Paryżu dziewczynka ktora mając nazajutrz przystępować do komunii św., ubrała się wieczorem w paradny strój, a chcąc się lepiej przejrzeć w lustrze, kazała małemu braciszkowi potrzymać świecę przed lustrem.

Malec przybliżył świecę zanadto blizko do sukienek, które się zapaliły, a w dwie godziny później dziewczynka już nie żyła.

Listy polskie na poczcie.

1426	Becker Jan	1535	Kendra Bartłom.
1430	Borowiecki J. E.	1538	Kla kowski Jan
1441	Bucki Aug.	1545	Knobel Piotr
1442	Charwat Domin.	1549	Kołodzierski Fr.
1444	CiepielnowMichał	1553	KriwarikMateusz
1445	Cingros Józef	1557	Kubiczek Julius
1450	Cynctaj Rafael	1567	Lesnau P.
1450	Danelski Jan	1568	Lestiko Julius
1476	Gadziński Józef	1576	Ludwk Mikołaj
1480	Girzoski Jan	1578	Malinowski Kaz.
1481	Goll Wacław	1580	MarachKatarzyna
1483	Gorski Jan	1583	Martin Józef
1488	Gruzalski Łukasz	1586	Matusiewicz Stan
1493	HalikStanisław	1591	MittelmeierMarya
1494	" " J	1600	Nowak Adolf
1507	Hojecki Józef	1601	" Jan
1508	Hojes Gnat	1602	Olejnik Henr.
1510	Hozek Józef	1606	Pocholmski Stan.
1512	Hranda Wacław	1612	Płocki Stanisław
1513	Hrdina Fran.	1614	Porcel Jerzy
1514	Htom s Jan	1615	Portziaf Jan
1520	Janicki Michał	1619	Raczkowski A
1521	Janosz Karol	1628	Rucki Wojciech
1522	Jażwiec Fran.	1644	Siedka Anna
1524	Jirusch Frank	1647	Szajder Adam
1527	Kaler Rozalia	1664	Wodwarka Kat.
1528	Kamieński Jan	1665	Wolak Wojciech
1533	Karbowski Leon	1667	ZafruchiakJakób
1534	KasikowskaErn.		

Ceny Targowe.

CHICAGO, 17go Czerwca 1885 r.

Mąka, zimowa	3.50@5.75
"Minnesota wiosenna	3.75@4.50
" " patent.	5.00@6.00
" żytnia	3.75@4.00
Pszenica No 2 buszel	95@96
" No 3 "	78@88
Kukurudza "	44@52
Owies	32@38
Żyto	60@65
Jęczmień	44@48
Wieprzowina, 100 fnt.	5.20
Smalec, 100 funtów	6. 50
Szynki funt	7@8
Masło zwykłe	4@9
dobre	13@16
śmietankowe	17
Ser	2@7
Jaja, tuzin	11
Jabłka beczka	00
Kawa, funt Java	18@24
"" Rio	9@13
Cukier	7@8
"żółty	5½
Molasses, galon	35@60
Syrop "	15@35
Ryż, funt	6@7
Siano, tuna tymotka No. 1	16.00
" " " No 2.	12.00@14.00
mięszane	10.00@12.00
preryowe	8.00@9.00
Kartofle, buszel	20@45
Gęsi żywe funt	00
Indyki	00
Kury " "	10
Kaczki,	10
Żywe świnie	3.70@4.20
Owce	3.00@4.25
Krowy	28.00@56.50
Cielęcina, funt.	00
Spiryt	1.15
Wełna	12@28
Fasola(groch biały),buszel	1.20@1.30
Groch polny	1.50
Cybula	5. 00@5.50

BAWEŁNA.

W New Orleans, La.	
Middling	10½
Low Middling	9⅞
Good Ordinary	9⅜
W Galveston, Texas.	
Middling	10
Low Middling	10¼
dobra zwyczajna	10
W Memphis, Tenn.	
Middling	10⅜
W St. Louis	
Middling	10⅛